ROK I. WARSZAWA, MAJ 1926 № 5.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM SIERPNIA I WRZEŚNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ.

MATERJAŁY.

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

MATÉRIAUX.

(suite au verso)

1-ère Année Mai 1926

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la direction de

BR. GUBRYNOWICZ

Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS

12, RUE ZGODA, VARSOVIE

Paraît dix fois par an, les mois d'août et de septembre exceptés.

RECENZJE.

J. Krzyżanowski: Romans pseudohistoryczny w Polsce wieku XVI. (A. Brückner.)

S. Maricius z Pilzna: O szkołach czyli akademjach ksiąg dwoje (1551.) (H. Barycz.)

Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Peregrynacja do Ziemi Świętej. (1582—1584). *Anonima* Diarjusz peregrynacyj. (1595.) (K. Hartleb.)

C. Leśniewski: Stanisław Staszic. *Z. Kukulski:* Lata szkolne Staszica. *St. Staszic:* Pisma pedagiczne. *St. Staszic*: Uwagi nad życiem J. Zamoyskiego. (G. Korbut.)

E. Wasilewski. Poezje. (I. Chrzanowski.)

J. Łytkowski: Józef de Maistre a Henryk Rzewuski. (Z. Szweykowski.)

St. Wyspiański: Dzieła. (W. Barbasz.)

L. Komarnicki: Historja literatury polskiej wieku XIX. (Z. Szmydtowa.)

L. Abramowicz: Cztery wieki drukarstwa w Wilnie. (Z. Mocarski.)

J. Grycz: Przewodnik dla korzystających z bibljotek. (T. Sterzyński.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za kwiecień 1926.

KRONIKA.

COMPTES-RENDUS.

I. Krzyżanowski: Le roman pseudohistorique en Pologne au XVI-ème siècle. (A. Brückner.)

S. Maricius de Pilsno: Deux livres sur les écoles académiques (1551.) (H. Barycz.)

Michel Christophe Radziwill. Pélerinage á la Terre Sainte (1582 — 1584.) *Anonyme.* Journal du voyage (1595.) (K. Hartleb.)

C. Leśniewski: Stanislas Staszic. *Z. Kukulski:* Les années d'ecole de Staszic. *St. Staszic:* Oeuvres pédagogiques. *St. Staszic:* Reflexions sur la vie de Jean Zamoyski. (G. Korbut.)

E. Wasilewski: Poésies. (I. Chrzanowski.)

J. Łytkowski: Joseph de Maistre et Henri Rzewuski. (Z. Szweykowski.)

St. Wyspiański: Oeuvres. (W. Barbasz.)

L. Komarnicki: Histoire de la littérature polonaise au XIX-e siècle. (Sophie Szmydt.)

L. Abramowicz: Quatre siècles de l'imprimerie à Wilno. (Z. Mocarski.)

J. Grycz: Guide des lecteurs dans les bibliothèques. (T. Sterzyński.)

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise, pour le mois d'avril 1926.

CHRONIQUE.

Rok I. Warszawa, Maj 1926. № 5.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM SIERPNIA I WRZEŚNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF

ANTONI MALCZEWSKI.

(1826 — 1926).

Setna rocznica śmierci Antoniego Malczewskiego przypadła w czasie niezbyt stosownym na huczne święcenie pamiątek po romantycznych poetach. Romantyzm jest w ciężkich opałach i w ogniu walki, która grozi przełamaniem i zwinięciem frontu. Od stu lat ostał się ten front niewzruszony, ale już teraz strzymać go niesposób. Jest potwornie, niedopuszczalnie długi. Czegoż-bo czynić nie kazano romantyzmowi? Uczył, „wzruszał", wyklinał, kanonizował, nie ustawał w znachorstwie, w wymyślaniu coraz innego panaceum na wszelkie dolegliwości narodowe. A wzruszał bardzo „górnie", a wychowywał bardzo „chmurnie". Najwyższy czas na przegrupowanie i redukcję. Niejedno się zmieni, odmieni, przeinaczy i może wreszcie nauczymy się podchodzić do arcydzieł romantyzmu od właściwej strony. Trzeba także wznieść ogromne muzeum romantyzmu i ukryć tam w gablotach niektóre „żywe" wartości i dobrze na klucz pozamykać, aby ich nikt już na świat nie wywodził i nie używał, Boże uchowaj, do celów narodowej djetetyki i aby się tego dzieci nie uczyły.

Stulecie Malczewskiego przypadło w chwili mało odpowiedniej, lecz smutny poeta „Marji" nie zna lęku o swój odcinek. „Marja" jest, jak była, żywa!.. Z wielu jej rówieśnic obleciał już lub oblatuje teraz złudny szych krasy; jedne dźwięczą fałszywie, niektóre nużą, irytują, inne nawet śmieszą. Urok „Marji" zaś nie zwietrzał i nie uleciał, a jeśli przypłowiały nawet trochę kolory, a tony przeszły w półtony, to i lepiej, bo wzbogacił je nowy wdzięk.

Encyklopedja romantycznego poglądu na świat, katechizm i biblia smutku. Smutek to jej ton naczelny i dominanta. Właściwie nic tam innego niema poza tym smutkiem. Odczuwa się jakby organiczną niemoc odtworzenia jakiegokolwiek innego stanu duszy. „Słodkie w życiu chwile są jak pogodne niebo, gdy piorun grzmi w tyle". Radość, światełko w ciemnem polu. Rycerze z sępem u ramion i z sępem w duszy. A kiedy dźwięczą kordy bitewne nie słychać, bo są spowite żałobnym woalem, jak zresztą wszystek inny świat „Marji". A cały korowód postaci szumnych, strojnych, dziarskich, z potrzeby, z kuligu, z pijatyki, ze stepu idzie stadem i na komendzie pacholęcia, które „ucieka od rozpaczy". Niby tam jest wszystko: i Tatarzy i dwór magnacki i miłość i Miecznik stary i maszkary. Ale tylko niby. Takie „niby" z renesansowego gobelinu. Jak liść akantu, jak owoc granatu, jak ptaszki i gryfy w bestjarjuszu średniowiecznym stylizo-

wane. Nikt się nie będzie uczył zoologji i botaniki na gobelinie, więc pocóż szukać w „Marji“ narodowej epopei, ideału kobiety, rycerza, miłości? Niczego podobnego tam niema. I może właśnie dlatego ta stylizowana staropolszczyzna przechodzi próbę ognia. A wogóle mało jest poetów dawnej Polski, obejmujących ją i wszystkie jej sprawy, takiem swojem własnem spojrzeniem, jak to czynił Antoni Malczewski.

„Marja“ jest również jednym więcej przykładem jak dalece kuse, bałamutne i nieżywotne są owe szufladki z klasycznością tu, z romantycznością tam. Możnaby wszakże zaliczyć Malczewskiego do rzędu najświetniejszych poetów klasycznych. I wogóle krzywda stała się klasycyzmowi, że go stamtąd zabrano. W „Marji“ łączą się te rzeczy i klasyczne i romantyczne tak, jak się łączy wątek i osnowa w złotolitej tkaninie. Osnowa najpyszniejszego klasycznego stylu, wszystkich właściwych mu środków artystycznych, przerabiana kwiatami romantycznego na świat spojrzenia. I ta majsterska oszczędność, czasem nadmierna, bo rozsadzająca wiersz i obraz, ale jakże miła w powodzi grandilokwencji i kolorowego gadulstwa i cudackich szczudeł niektórych pomniejszych powieści poetyckich!

Rozkoszą „Marji“ jest czystość i pełnia stylu. Niepokalana, niezamącona przechodzi do Westminsteru dawnej poezji. Tenci jest nasz Byron. Dokument i żywa dusza epoki, jak tryptyk Stwosza, jak „Warszawa“ Grottgera, jak „Unia“ Matejki.

I on sam z nią także przechodzi, Malczewski. Najmilszy, niezrzeszony, „niełachowy“ poeta. Ani czynny zapaśnik z pod romantycznego znaku, ani pseudoklasyczny wieszczek. Wogóle od bieżących spraw „oyczystej literatury“ jakby jakiś daleki; pokorny, wpatrzony w „czarownego“ Niemcewicza i tylko „ciemną farbą zakreślający niewykończone obrazy“, a za najwyższy rekord życia uważający nie „Marję“, raczej — Mont Blanc. (Powinniby mu sportowcy polscy w setną rocznicę przesławnego „wyczynu“ jakieś dobre słowo poświęcić!)

Romantyzm jest w ogniu walki. Będzie musiał znacznie skrócić swój front. Lecz porucznik Malczewski może być o swój odcinek spokojny.

Lwów. *Stanisław Wasylewski.*

POLSKIE PIEŚNI LUDOWE.

Żaden dział etnografji nie budził już oddawna tak wielkiego zainteresowania, jak pieśń ludowa. Przez długi czas uważało się pieśń ludową za najbardziej charakterystyczny wyraz duszy ludu. Nawet ze szkodą dla innych działów ludoznawstwa zbierano ze szczególną pilnością pieśni.

U nas już w r. 1801 Joachim Lelewel zapisywał pieśni ludowe, a tekstów tych gromadzono coraz więcej tak, że dziś materjały te już idą w dziesiątki tysięcy.

Do tego *mare magnum* przystąpił pierwszy J a n K a r ł o w i c z, by dać pewną systematykę pieśni ludowej polskiej, a na podstawie dzieła Childa chciał niejako zinwentaryzować tak obfity dział naszej twórczości ludowej („Wisła“ III, IV, IX). .

Ale pierwszego prawdziwie ludoznawcę polskiego pochłaniała praca w zbyt wielu dziedzinach etnografji i dzieła rozpoczętego nie dokończył.

Dopiero od r. 1920 zajął się temi problemami specjalnie J. St. Bystroń i ogłosił z tego zakresu cały szereg prac [1]). Mają one dla badań nad polską pieśnią ludową znaczenie zasadnicze. Mamy tu bowiem zarówno ogólne ujęcie całego problemu („Pieśni ludu polskiego"), jak też analizę filologiczną poszczególnych wątków, jak nawet specjalne studjum o problemach estetycznych („Artyzm pieśni ludowej"). Wreszcie napisał prof. Bystroń wiele szkiców o charakterze szczegółowym.

Należy żałować, że brak nam na tem polu więcej takich pracowników, bo oczywiście nawet tak produktywna jednostka, jak prof. Bystroń nie jest w stanie pokonać sam tego olbrzymiego działu.

W związku z polską pieśnią pozostają zaś do wypełnienia następujące dezyderaty:

1. Systematyka polskich pieśni ludowych rozpoczęta już przez J. Karłowicza musi być doprowadzona do końca. W tym celu należy dać krytyczne wydanie polskiej pieśni ludowej, t. zn. obok wybranych tekstów muszą być dodane przypiski, któreby podawały wszystkie drukowane a nawet i rękopiśmienne wersje poszczególnych pieśni. W tych przypiskach byłaby też w krótkiej formie podana geneza każdej pieśni i jej dalsze koleje.

2 W związku z systematyką powstaje problem geograficznego rozpowszechnienia danej pieśni. Wbrew dawnym teorjom o niezależnem powstawaniu zupełnie podobnych pieśni, dziś ustaliło się zapatrywanie, że pieśń powstaje w punkcie określonym geograficznie i w oznaczonym czasie. We Włoszech np. toczył się bardzo długo spór między zwolennikami monogenezy (Alessandro d'Ancona, Costantino Nigra), a zwolennikami poligenezy (Ermolao Rubieri, Vittorio Imbriani). Monogeniści zdołali wreszcie ustalić dwa typy we włoskiej poezji ludowej, a mianowicie typ liryczny, mający formę *strambotta* i *stornella,* oraz typ epiczny, w formie *kanzony.* Poezja liryczna powstała w Italji południowej i stąd rozszerzyła się po całym półwyspie; natomiast poezja epiczna powstała w Italji północnej i bywa nawiązywana do Celtów. Kartograficznie przedstawił to bardzo instruktywnie R. Corso w swym podręczniku włoskiego ludoznawstwa. („Folklore. Storia. Obbieto. Metodo. Bibliografia.". Roma 1923, s. 96).

Podobnie ciekawe kartograficzne przedstawienie dał etnograf węgierski S. Solymossy w swej pracy („Ethnographia" 1920) nad motywem siostry-zabójczyni, tak dobrze nam znanym dzięki „Balladynie". Wątek powszechny w całej Europie posiada trzy typy: 1. Na grobie ofiary wyrasta roślina, a sporządzana z niej fujarka śpiewa i zdradza mordercę. Motyw ten występuje w Europie wschodn. i środkowej. 2. Zwierzę pasące się na grobie zamordowanej osoby, wygrzebuje trupią kość, a sporządzona z niej piszczałka gra i odsłania sprawcę. Wątek właściwy jest obszarowi zachodn. i południ. Europy. 3. Szczątki zabitej siostry znajduje śpiewak ludowy,

---

[1]) „Polska pieśń ludowa". Wybór. Kraków 1920; „Artyzm pieśni ludowej". Poznań 1921; „Pieśń o kochanku wziętym przemocą w rekruty". (Prace i mater. antr. archeol. i etnogr. T. II); „Pieśń o Krakowiance, królu i kacie". (Prace i mater. antr. archeol. i etnogr. II); „Przysłowia utworzone z fragmentów pieśni ludowych" (Tamże); „Pieśń o dziewczynie i przewoźniku". („Lud" XXII); „Wpływy słowiańskie w niemieckiej poezji ludowej" („Slavia occidentalis" I. Poznań 1921); „Uwagi nad dziesięciu pieśniami Żydów polskich". (Archiwum nauk antrop. Tow. Nauk. Warsz. T. I.); „Pieśni ludu polskiego". Kraków 1924; „Historja w pieśni ludu polskiego". Warszawa 1925; „Pieśń o zbójniku i jego żonie". Kraków 1925; „Wpływy pieśni szlacheckich w poezji ludowej". Lwów 1925 (Lud. T. XXIII).

a włosy jej naciągnięte na harfę, wyśpiewują tragiczną tajemnicę. W tej formie występuje pieśń w Skandynawji i w W. Brytanji. Dodana mapa dokładnie to ilustruje. Także Van Gennep na ostatnim kongresie paryskim domagał się metody kartograficznej w badaniach nad pieśnią. Byłoby bardzo pożądane, aby i w polskich studjach nie zapominano o wielkiej korzyści kartowania pieśni ludowej.

3. Tekst pieśni ludowej łączy się jak najściślej z melodją. Na ten temat literatura zagraniczna jest bardzo bogata, że wymienię tylko H. Rietscha „Zum Unterschied der älteren und neueren Volksweisen". 1911; W. Fringsa „Vom Musikalisch - schönen im deutschen Volkslied". Bonn. 1916. Giulio Fara „La Canzona del popolo" Roma 1921 i w. i. U nas poza drobnemi przyczynkami problemu melodyj ludowych w związku z tekstem nie opracowano.

4. Nie zupełnie też jasna jest geneza wszystkich polskich pieśni ludowych. Pracę zaczętą przez prof. Bystronia winni wspomóc historycy literatury, boć oni szczególnie są powołani do wykazania wpływów poezji uczonej na poezję ludową. Gdyby tak np. w ślad za dr. K. Badeckiego staranną bibljografją literatury mieszczańskiej w Polsce XVII wieku (Lwów 1925) możliwie szybko wydano też teksty, wówczas z pewnością wykryłyby się źródła bardzo wielu naszych ludowych śpiewek.

Zaczem godziłoby się też zająć wpływem pieśni na twórczość literacką. Prace St. Zdziarskiego, W. Nartowskiego i Wł. Szyszkowskiego należy uzupełnić tak, abyśmy uzyskali przedstawienie tego problemu w całej literaturze polskiej.

Na dokładne ujęcie czeka też wpływ polskiej pieśni ludowej na obcą i oddziaływanie obcej poezji ludowej na naszą.

5. Momenty estetyczne polskiej poezji ludowej analizował również prof. Bystroń („Artyzm"), ale oczywiście temat to zbyt olbrzymi, by go w jednej pracy można rozwikłać. Nadto należy wziąć pod uwagę zdanie Fr. Krejci („Zeitschrift f. Völkerpsychologie" XIX, 115—141), że poezję ludową musi się oceniać nie z punktu widzenia estetycznego, lecz raczej ze stanowiska psychologicznego. Pieśniarz ludowy ulega tylko jakby pewnemu mechanicznemu naciskowi z zewnątrz, daje obrazy i porównania tam, gdzie go zmuszał do tego płynący potok myśli, ale zupełnie nie liczy się z tem, czy się to będzie podobać. Momenty psychologiczne i nawet pewne przeciwstawianie się zasadom estetycznym i logicznym musi więc również uwzględniać badacz pieśni ludowej.

Wypełnienie wyżej wymienionych postulatów posiada zasadnicze znaczenie nietylko dla ludoznawstwa, ale i dla historji literatury polskiej.

Lwów. *Adam Fischer.*

O RZEKOMYCH RĘKOPISACH SARBIEWSKIEGO

W BIBLJOTECE WATYKAŃSKIEJ.

Trzy rękopisy z utworami Sarbiewskiego znajdują się w Rzymie w Bibljotece Watykańskiej, dokąd dostały się wraz z całym księgozbiorem ksią-

żąt Barberinich. Odnalazł je tam prof. Stanisław Windakiewicz w latach 1888—1889 [1]). Najpierw rękopis Barb. Lat. 1941 (dawniej XXX, 14) p. t. „Porticus honoris“, prócz zbioru utworów różnych poetów, a między nimi także Sarbiewskiego, na cześć domu książąt Barberinich, obejmujący od karty 37 do 50 drugą księgę liryków Sarbiewskiego. Drugi z rzędu rękopis Barb. Lat. 1955 (dawniej XXX, 28) zawiera znów utwory różnych poetów, napisane z okazji wyboru papieża Urbana VIII, a między innymi k. 27 do 37 obszerniejszy poemat Sarbiewskiego p. t. „Aureum saeculum“. Ten sam utwór, z licznemi wprawdzie zmianami, wraca w trzecim rkp. Barb. Lat. 2105 (dawniej XXX, 178), w którym poza tem od k. 20 do 52 mieści się I ks. liryków Sarbiewskiego. Podczas gdy Windakiewicz o ostatnim z nich przypuszcza, że jest to „pismo z pod ręki dobrego kaligrafa“ [2]), a więc nie Sarbiewskiego, ks. Wall utrzymuje, że jest to raczej manuskrypt przez poetę własnoręcznie pisany [3]), a ks. Stanisław Załęski posuwa się jeszcze dalej, uważając wszystkie trzy wymienione rękopisy za autografy Sarbiewskiego, i na tem mniemaniu opiera swą daleko sięgającą hipotezę o udziale naszego poety w reformie hymnów brewjarzowych, dokonanej za czasów pap. Urbana VIII (1623—1629) [4]).

Ażeby stwierdzić, czy rzymskie rękopisy Sarbiewskiego rzeczywiście są pisane ręką poety, trzeba było charakter ich pisma zbadać drogą porównania z autografami autentycznymi, czego jak dotąd, nikt się nie podejmował. Do tego rodzaju porównania posiadamy dwa autentyki powszechnie uznane Pierwszym z nich jest rękopis 1405 Bibljoteki XX. Czartoryskich w Krakowie p. t. „Memorabilia“, rodzaj notatnika, którego opis podaje ks. Włodzimierz Piątkiewicz [5]). Drugi rękopis uważany za autograf Sarbiewskiego znajduje się w Bibljotece Ossolińskich we Lwowie p. l. 1159 i zawiera pieśni łacińskie na cześć św. Andrzeja apostoła [6]).

Dysponując takim materjałem mogliśmy przystąpić do naukowego zbadania rękopisów metodą grafologiczną, którego podjął się z wielką sumiennością, po wykonaniu dokładnych odbitek fotograficznych tak rękopisów rzymskich jak autografów krakowskiego i lwowskiego, doświadczony i znany na całą Europę fachowiec z dziedziny grafologji i grafometrji dr. Langenbruch

z

[1]) Rorprawy i sprawozdania Ak. Um. Wydz. Filol. t. XII (Kraków 1889), str. XLII—XLIV. — „Pzegląd Powszechny“, t. XXX (Kraków 1891) str. 258.— Windakiewicz: „Liryka Sarbiewskiego“, ob. Rozprawy. j. w. t. XV (Kraków 1891) str. 213—251. — M. C. Sarbiewski: „Poemata omnia“, Staraviesiae 1892, p. XXV—XXVI.—Obecny opis rękopisów zawdzięczamy ks. prof. Jerzemu Hofmannowi w Rzymie.

[2]) Liryka Sarbiewskiego, j. w., str. 213.

[3]) „Poemata omnia“, l. c. p. XXVI.

[4]) Jezuici w Polsce, t. II. (Lwów 1901) str. 712 uw. 2. — Obszerniej o tem w niedrukowanej dotąd rozprawie autora p. t. „M. K. Sarbiewski a reforma hymnów brewjarzowych za czasów pap. Urbana VIII“.

[5]) „Rękopisy Sarbiewskiego“, ob. „Przegląd Powszechny“, t. XXIX. (Kraków 1891), str. 311. — „Poemata omnia“, l. c. p. L.

[6]) P. A. Budik. „Leben und Wirken der vorzüglichsten lateinischen Dichter des XV—XVII Jahrh“, t. I. (Wien 1828), str. 167. — Franc. Maks Sobieszczański, ob. Encyklopedja Powszechna, t. XXII. (Warszawa 1866), str. 953. — Joannes Krystyniacki. „Matthiae Casimiri Sarbievii carmina posthuma ex codice manu scripto in bibliotheca Ossoliniana Leontopoli reservato descripta“, ob. Jahresbericht des k. k. zweiten Obergimnasiums in Lemberg 1876. — August Bielowski „Monografia Sarbiewskiego“, ob. „Gazeta Lwowska“ № 110 z 15 maja 1875. — Max Iskrzycki w „Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien“, rocznik 28. (Wien 1877), str. 774--778. Piotr Parylak „Z nietłómaczonych poezyj łacińskich Sarbiewskiego“, ob. Sprawozdanie Dyrekcji c. k. gimnazjum w Stanisławowie 1882. — „Poemata omnia“ l. c. p. XLIII — XLV.

w Berlinie. Według jego wielce kompetentnego sądu charakter pisma autografów Sarbiewskiego i rękopisów rzymskich jest tak odmienny, że nie można uznać identyczności piszącego, lecz trzeba przyjąć różnych autorów manuskryptów. Najpierw różni się zasadniczo rękopis Barb. Lat. 2105, który ks. Wallowi wydawał się autografem Sarbiewskiego, od prawdziwych rękopisów Czart. 1405 i Ossol. 1159. Wystarczy zwrócić uwagę na niektóre szczegóły pisma, np. na odmienne zupełnie prowadzenie litery *d* w rękopisie Barb. Lat. 2105 skierowanej na prawo, zaś w autografach Sarbiewskiego z minimalnemi wyjątkami tak charakterystycznie pochylonej na lewo; to samo dotyczy charakterystycznego rysunku 7 w obu rękopisach; mianowicie, jeżeli przytem rozważymy, że Sarbiewski nie miał żadnego powodu do udawania innego charakteru pisma i w rzeczywistości też w ciągu kilku lat, które upłynęły między powstaniem rękopisu Czart. 1405 (r. 1633 a rękopisem Ossol. 1159 (r. 1639) wcale go nie zmienił. Jakkolwiek oba autografy między sobą znów przedstawiają dwie odmiany pisma, gdyż rękopis Czart. 1405 to osobisty notatnik poety, pisany widocznie bardzo pobieżnie, zaś rękopis Ossol. 1159 to zbiór utworów przeznaczonych dla innych, więc wykonany znacznie staranniej, mimo to poznaje się na pierwszy rzut oka, że charakter pisma obu jest ten sam. Podobne jest zdanie cytowanego rzeczoznawcy o drugim rękopisie rzymskim Barb. Lat. 1941. Tego samego przekonania zresztą jest także wspomniany poprzednio ks. prof. Hofmann, historyk rzymski, pracujący nad dziejami unji w Polsce XVII w.[1]), któremu ani sposób pisania ani stosunki polskie tego czasu nie są obce. I on bez zastrzeżeń stwierdza wyraźną różnicę pisma między autografami Sarbiewskiego a wszystkiemi rękopisami rzymskiemi.

Wywody nasze przemawiałaby silniej do przekonania, gdyby można je poprzeć fotografjami poszczególnych rękopisów, znajdujących się w posiadaniu autora, których jednakże nie dało się umieścić ze względów technicznych. Najpewniejszy byłby wynik dociekań, gdyby można oba rodzaje rękopisów porównać wprost bez pośrednictwa fotografji, co jednak bodaj kiedykolwiek będzie możliwe. Przeciwko powyższym uwagom można niewątpliwie wyrazić pewne zastrzeżenia, mimo to ogłaszamy je w przekonaniu, że zawierają pożyteczne wskazówki dla przyszłego badacza twórczości naszego wielkiego latynisty.

Poznań. *Ks. Bronisław Gładysz.*

NA MARGINESIE „PRZEDWIOŚNIA“.

W artykule poświęconym „Przedwiośniu“ wskazuje prof. J. Kleiner [2]) na przewartościowanie, jakie dokonało się w stosunku do ideałów zbiorowych. Sny Seweryna Baryki o „szklanych domach“ uważa za „obłąkańcze przetworzenie wizyj mesjanistycznych“ w ideały nawskroś współczesne, wyłaniające się z organizacji, pragnień i potrzeb kultury dzisiejszej. „Szklane domy“ zatem miałyby na ziemi, na gruncie konkretnym, zastąpić cele nadziemskich utęsknień romantycznych.

[1]) Ob. jego rozprawę p. t. „Der hl. Josaphat Erzbischof von Polozk und Blutzeuge“ („Orientalia Christiana“ № 6 [Roma 1923] str. 297—320).

[2]) J. Kleiner: „Pożegnanie mesjanizmu“, Słowo Polskie 1924 № 101.

Narzuca się pytanie, czy i w jakim stopniu pomysł „szklanych domów“ jest naprawdę przejawem współczesności, wyrazem twórczych poczynań naszej epoki. Odpowiedź na to przynosi — jak się zdaje — wycieczka w dziedziny poza literaturą leżące. Okazuje się mianowicie, że pomysł Żeromskiego posiada silne podobieństwo z planami, kształtowanymi w innej dziedzinie sztuki współczesnej — w architekturze, zwanej szklaną, kryształową. Wysiłki reformatorów stylu architektonicznego w Niemczech (np. Bruna Tauta) zmierzają właśnie w tym kierunku, by stworzyć nowy świat budowli z materjału szklanego, by następnie wywołać w ten sposób przemiany etyczne, religijne w psychice społeczeństw, zgangrenowanych cywilizacją obecną [1]).

Niewątpliwie daleko „architekturze szklanej“ do realizacji, o ile wogóle jest możliwa, że jednak koncepcja jej ma dla współczesności żywotne znaczenie, że pulsuje w niej ideał dni ostatnich — świadczy o tem powieść Adolfa Knoblaucha „Dada“, już samym tytułem zdradzająca przynależność do prądów najnowszych [2]). Oto kilka wyjętych z niej zdań najcharakterystyczniejszych: „Er (Dada) erhält das Recht, auf dem Bernina einen Dom der Schönheit aus Glas zu errichten zu Ehren der freien Demokratien Europas... Dada ruft die Architekten zu den Entzückungen des Glases und Europas Arbeiterheere zu dem männlichen, rauhen Werke der Erdbezwingung... Danach dehnt Dada den Zauberkreis aus. Die Erdrinde erscheint, die Südsee, das farbige aber dunkle Asien... Dada verheisst Wunder dem armen Menschenwurm des Erdsternes, ihm, der von härtester Fabrikfron erschöpft ist und sich in Kriegen zerfleischt, die seinen Fabriken entspringen. Der Präsident der Menschheit ist an den Rand des schäumenden Wahnes gelangt, die Menschen durch Glas zu erlösen... (str. 61—66 passim).

Jest rzeczą najzupełniej wątpliwą, czy pomysł „szklanych domów“ przejął Żeromski z powieści Knoblaucha, istnieje natomiast pewne prawdopodobieństwo, że geneza tego pomysłu tkwi w „architekturze szklanej“, która widocznie posiada fizjognomję współczesną, jeśli weszła jako jeden z motywów do zaktualizowanej powieści autora niemieckiego. Taka zaś geneza „szklanych domów“, wypierających ideały mesjaniczne, umocniłaby charakter „Przedwiośnia“, które pragnie chorobę teraźniejszości zażegnać ideałami również teraźniejszemi.

Lwów. *Karol Klein.*

M A T E R J A Ł Y.

JESZCZE JEDNA POLSKA INFORMACJA O WROŃSKIM Z POCZĄTKU XIX W.

Prof. J. Ujejski dołączył, jako „dodatek“, do swej „Rzeczy o Hoene-Wrońskim“ [3]) artykuł p. t. „Co pisano w Polsce o Wrońskim za jego życia“. Otóż zestawione tam wzmianki i artykuły mogę przypadkowo pomnożyć o jedną pozycję dość

[1]) Por. Roman Feliński: „Najnowsze prądy w architekturze“, Ponowa, 1922, № 4.
[2]) W cyklu: „Der jüngste Tag“ 73/74, Leipzig, 1919.
[3]) „O cenę absolutu“. Warszawa 1925.

ciekawą, którą świeżo znalazłem w wydawanej w Warszawie w latach 1818—1819 „Gazecie Codziennej Narodowej i Obcej“, w n-rze 117 z 20 lutego 1819. Początek tego artykułu przytaczam tutaj, jako curiosum, wstrzymując się od jakichkolwiek komentarzy, gdyż żadnych kompetencji do tego przypisywać sobie nie mogę. Brzmi ten początek jak następuje:

Francja. Z Paryża dnia 28 stycznia.

Na czem zależy sława? (pisze wychodzący w Paryżu Dziennik Sporów, Journal des Debats). Bawi u nas już od kilku lat Polak, posiadający wszystkie przymioty mogące rozsławić człowieka, a przecież imię jego ledwo jest znajome kilku czytelnikom Gazet. Pan Hoëné Wroński *) wyszedł na świat pod najpomyślniejszą wróżbą; zdawało się, iż zrobi rewolucję w świecie tak moralnym jak i fizycznym. Opatrzony w nowe systemata, a mający w stylu i w myślach coś ciemnego, uderzającego i cudownego, co tak łatwo słabe umysły zawraca, zapala i sekty utwarza; powinien był odurzyć wszystkie głowy Paryzkie, a tylko jednego znalazł ucznia. Nie mógł nic dokazać, bo już uprzedziła go Pani Krüdener. Jej sposób tłumaczenia się mistyczny, jej proroctwa ciemne, jej podróże a raczej procesje po Europie, zapaliły wszystkie fanatyczne umysły; a tak prorokini niemiecka zagasiła blaskiem swej szarlatanerji nowego proroka żydowskiego. Hajne innym sposobem przedsięwziął dobijać się chwały. Ale niema szczęścia. Miał on proces wprawdzie najśmieszniejszy, najosobliwszy: lecz tą razą Pani Manson miejsce jego zabrała, a tak Hajne, czyli nowe systemata ogłasza czyli się procesuje, zawsze sławy dopiąć nie może.

Nieszczęśliwy do sławy, szczęśliwym był do pieniędzy. Widywał on często kupca nazwiskiem Arson...

W dalszym ciągu artykułu autor, w tym samym tonie, referuje głównie fakty znanych już dzisiaj dokładniej stosunków i sprawy Wrońskiego z Arsonem — przytaczać więc tego, wobec książki prof. Ujejskiego, nie warto.

Warszawa. *Arkadjusz Mirkowicz.*

ZAPOMNIANY LIST I RYSOPIS AUTORA „MARJI“.

List Malczewskiego, który poniżej podaję, uszedł jakoś uwagi obu biografów poety — M. Mazanowskiego i J. Ujejskiego, pomimo, że był drukowany nie w jakimś piśmie codziennem, którego numerów nikt zwykle w komplecie nie przechowuje, lecz... w „Tygodniku Illustrowanym“. To przeoczenie listu przez badaczy można poniekąd tem wytłumaczyć, że jest on przytoczony w artykule pod nic nie mówiącym tytułem: „Do redaktora Tygodnika Illustrowanego“, w jednym z pierwszych roczników tego pisma, (z r. 1861, № 79, str. 118—119). Autorem artykułu jest K. Wł. Wójcicki, któremu nie jedną wiadomość o Malczewskim zawdzięczamy. Udzielił Wójcickiemu listu Malczewskiego jeden z rodziny Modzelewskich, prawdopodobnie ten sam, który później, w l. 1873 i 1876 (w „Gazecie Warszawskiej“ i w „Bibljotece Warszawskiej“) ogłosił różne wiadomości o Malczewskim, a więc Michał Modzelewski, brat Zofji Rucińskiej. List, wraz z adresem na kopercie, brzmi jak następuje.

Jaśnie Wielmożnemu imci Panu Modzelewskiemu, komandorowi maltańskiemu i wielu orderów kawalerowi, j. w. panu i dobrodziejowi, przez Radom w Bieniencicach.

Jaśnie Wielmożny Mości dobrodzieju!

Przykro mi niezmiernie, że w pierwszym liście, który piszę do j. w. p. dobrod. przymuszony jestem zajmować Go mojemi potrzebami, i nigdybym się nie odważył uczynić tego, gdyby takie położenie mnie tylko dotykało, i gdyby mi pismo p. Jana

*) Pan Hoëné Wroński, jak go nazywa Dziennik Sporów, nie jest bynajmniej Polakiem. Jest to Żyd rodem z Niemiec, który dosyć długo mieszkał w Poznaniu; zowie się Icek Hajne. Awanturnik ten przybrał nazwisko Wrońskiego, i pod tym nazwiskiem hańbi imię Polaków; ale na pierwszy rzut oka łatwo w nim poznać Żyda. (Przypisek wydawców Gazety Codziennej).

Modzelewskiego nie dodawało obowiązku wchodzić z j. w. p. dobrod. w takie szczegóły. Wczoraj odebrałem list od p. Jana, w którym mi każe w wszelkich wypadkach mieć śmiałość do j. w. p. dobrod., mając z swojej strony powody rachowania na jego łaskę. List ten zastał mnie właśnie w największym smutku i kłopocie: pieniądze jakie miałem, choć przy najstosowniejszem użyciu, na konieczne jednak potrzeby osoby chorej wyczerpały się zupełnie; fundusze jakie mam jeszcze, dopiero na kontrakty na Wołyniu odbiorę, i nie prędzej je mieć będę w Warszawie, jak w marcu. Wszystkie największe starania jakie uczyniłem u moich znajomych i u bankierów, dla dostania potrzebnego zasiłku, były próżnemi; zgoła nic nie wyrówna mojemu cierpieniu i rozpaczy, widząc się pozbawionym sposobu opatrzenia potrzeb osoby tak bardzo chorej...*). Gdybyś j. w. p. dobrod. raczył pożyczyć mi 200 dukatów i te jak można najprędzej kazał mi w Warszawie wypłacić, wybawiłbyś z obecnej zgryzoty i postawiłbyś mnie w możności utrzymania się aż do czasu, w którym odbiorę moje pieniądze. Summę tę czy na Wołyniu na kontrakty, czy w Warszawie w miesiącu marcu, stosownie do j. w. p. dobrod. woli lub kommunikacji jaką masz w tej mierze z p. Janem, oddać niezawodnie się spodziewam. Jest to najszczuplejsza kwota, wyrachowana najściślej na wszystkie ekspensa, o której pożyczenie nigdybym nie śmiał prosić j. w. p. dobrod., gdyby nie było najświętszą powinnością wypełnić w tem wolę brata, gdy idzie o ratunek jego siostry.

W szczególnem i dręczącem mojem położeniu, wielkaby dla mnie była pociecha, gdybym był szczęśliwy zasłużyć sobie zawsze na j. w. p. dobrod. aprobację, a pozyskać serce jego najchlubniejszą dla niego słodyczą. Starać się o ten zaszczyt będzie ciągle celem mego postępowania. Już ja i teraz zobowiązany jestem j. w. p. dobrod. wdzięcznością za łaskawą dobroć, którąś w czasie bytności swojej w Warszawie okazywać mi raczył.

Racz j. w. p. dobrod. przyjąć uczucia wysokiego poważania i najgłębszego uszanowania, z któremi mam honor zostawać j. w. p. dobrod.

Najniższy sługa

Antoni Malczewski.

Jaśnie Wielmożnej Komandorowej dobrod. łączę moje uszanowanie.

Pani Rucińska pisała do j. w. p. dobrod. dni temu kilka, i po napisanym liście, list od brata odebrała, o tem zaś mojem piśmie do niego nic nie wie, gdyż wszystkie interesa usuwać od niej dla jej zdrowia koniecznie wypada.

Warszawa 5 listopada 1825. Ulica Elektoralna № 796.

Do kropek w liście (zob. wyżej gwiazdkę *) Wójcicki w przypisku dodaje: „W autografie, z którego przepisuję list powyższy, w tem miejscu półtora wiersza p. Modzelewski sam wykreślił, objaśniając mnie, że „co wymazane, to tylko nas dotyczy". Wójcicki przytacza nadto w swym artykule ustępy z listu do siebie Modzelewskiego z Bieniędziec, z d. 27 lutego 1861 r. Poza mniej lub więcej znanemi szczegółami z życia Malczewskiego, Modzelewski podaje w nim charakterystyczny jego rysopis, „jakim był z powierzchowności:" „Twarzy śniadej, bez rumieńca, jak zwykle tej cery osoby, czoło niskie, włosy mocno ciemne, do góry zaczesane, krótko strzyżone; sam szczupły, chuderlawy, wzrostu mniej nieco niż miernego. Z profilu nader podobny do królowej Wiktorji, gdy była panną i szczupłą. Mówiąc, miał zwyczaj stawać bardzo blisko osoby, z którą mówił. Nosił się zawsze czarno, chustkę wiązał grubo, z wypustką białą, jak to zwyczajem było wojskowych za Księstwa Warszawskiego. Mowa żwawa i płynna; głos nieco chropowaty. Nie nosił ani brody, ani wąsów, ani faworytów; zawsze czysto ubrany i staranny około siebie".

W tym czasie, gdy pisał swój list do redaktora „Tygodnika", Wójcicki miał w ręku bilet wizytowy autora „Marji", „sztychowany kiedy bawił w Paryżu", z następującym napisem:

„Malczewski. Hôtel de Paris. Boulevard de la Madelaine".

Warszawa. *Gabrjel Korbut.*

MICKIEWICZIANA AMERYKAŃSKIE I ŚLAD NIEZNANEGO LISTU MICKIEWICZA DO COOPERA.

„W marcu [1830 r.]... poznał Mickiewicz znakomitego powieściopisarza Fenimora Coopera, który bawił w Rzymie z córką jedynaczką i prędko się z nim zaprzyjaźnił. Cooper, o siedm lat starszy od Mickiewicza, zdobył już był sobie europejską sławę. Wychwalał Adamowi krajobrazy amerykańskie i tak zachęcał go do zwiedzenia Stanów Zjednoczonych, że w salonach rzymskich niektórzy zazdrościli już poecie wielkiego posagu panny Cooper". Wiemy o tem ze wspomnień syna poety [1]). O bliskiej znajomości Mickiewicza ze znakomitym autorem amerykańskim wiedziano zresztą w Polsce już współcześnie: już 25 kwietnia 1830 r. pisał np. „Kurjer Litewski": „Mickiewicz ciągle bawi w Rzymie. Widzieć go można często po przechadzkach ze sławnym amerykańskim romansistą Cooperem i z rosyjską literatką panną Chlustin" [2]).

Nowe dokumenty tej znajomości wyszły na jaw dopiero niedawno w zbiorowem wydaniu korespondencji Coopera, dokonanem z rodzinnym pietyzmem przez wnuka autora „Szpiega" — w r. 1922 [3]).

W indeksie i w tekście tego wydawnictwa znajdujemy naszego poetę pod mianem: Michiewitz. Niewiadomo, czy jest to współczesna Mickiewiczowi amerykańska adaptacja jego nazwiska, czy też niedokładna lekcja dzisiejszego edytora, który zupełnie nie wie, jaka osoba ukrywa się pod tą przekręconą nazwą i żadnego do niej komentarza nie daje.

Po raz pierwszy spotykamy tu wzmiankę o Mickiewiczu w liście panny Elżbiety Marlay, pisanym do Coopera we wrześniu 1832 r. Miss Elizabeth Marlay była to Irlandka [4]), zamieszkała w Paryżu, mająca widocznie liczne znajomości wśród emigrantów polskich i bardzo zainteresowana ich dolą. Jako korespondentka Coopera występuje ona tylko w granicach roku 1832. W styczniu czy lutym tego roku [5]) (list nie ma dokładnej daty) prosi sławnego pisarza o pewną pomoc w urządzeniu loterji na rzecz biednych wygnańców i przesyła mu program koncertu, na którym miał wystąpić Chopin („Monsr Chopin — pisze — is one of the most delightful performers I ever heard both as to music and execution"). 4 września śle Miss Marlay Cooperowi do Genewy wiadomości o wspólnych znajomych: „Przyjechał biedny Mickiewicz, miły jak zawsze, ale niezdrów i bez humoru. Widuję go rzadko. Zdaje się, że powziął obrzydzenie do Paryża i że patrzy na wszystko ponuro, do czego ma zresztą powody, chociaż ostatecznie rząd zdaje się traktować Polaków lepiej. Razem z Chodźką drukują teraz nowe wydanie poezyj Mickiewicza, w jakim celu — w tak niepomyślnej chwili — nie mogę odgadnąć, ale przypuszczam, że w pół-patrjotycznym a pół-pieniężnym. Ten pierwszy — niestety! Co do drugiego myślę, że muszą być jakieś rękojmie powodzenia, bo inaczej nie angażowaliby się chyba w to przedsięwzięcie:"

> „Poor Michiewitz is come, agreeable as ever but out of health, and out of spirits, and I see little of him. He seems to have taken an aversion to Paris, and to see all things in a gloomy point of view, as well he may, tho' latterly the Government appears to treat the Poles better. He and Chodzko are printing another edition of his Poems, with what object at this inauspicious moment I cannot divine, but I suppose half patriotic, half pecuniary. The first — alas! The second must I trust offer some certainty or they would not have engaged in the undertaking". [6])

Z biegiem czasu stosunki Coopera ze znajomymi ze starego świata stały się widocznie luźniejsze. O Polakach spotykamy wzmiankę w jego korespondencji dopiero w roku 1849. W grudniu tego roku pisze Cooper do żony [7]), że widział się z Gurowskim, znanym z Paryża, i ten mu o innych znajomych opowiadał: „Biernacki jeszcze żyje, ale Ludwik Plater umarł. Mickiewicz wynalazł nową religję, ale uległ Piusowi IX. Ma się bardzo dobrze. Jański jest związany z dziennikarstwem, etc., etc.":

---

[1]) Władysław Mickiewicz: Żywot Adama Mickiewicza, t. II (1892), str. 100.
[2]) Kurjer Litewski 1830 № 50 (Wiadomości rozmaite). Cyt. u Wł. Mickiewicza, t. II, str. 80.
[3]) Correspondence of James Fenimore Cooper. Edited by his grandson James Fenimore Cooper. New Haven, Yale University Press, 1922. Str. 5 nlb.+776.
[4]) L. c., str. 256.
[5]) L. c., str. 254.
[6]) L. c., str. 287—288.
[7]) L. c., str. 640.

„Bearnatzki is still living, but Louis Plater is dead. Michiewitz invented a religion, but submitted to Pius IX. He is still flourishing. Janski is connected with the press, etc., etc."

Ostatnie wzmianki o Mickiewiczu zjawiają się w r. 1850 [1]). Z listu Coopera do żony z 22 września tego roku dowiadujemy się, że dostał od Mickiewicza list francuski i dowiedział się z niego o śmierci panny Marlay (umarła ona zresztą już w r. 1848 [2]). Celem atoli głównym listu było nie przesłanie tej żałobnej wiadomości, lecz prośba o zajęcie się jakimś artystą niemieckim, w którym Mickiewicz upatrywał niepospolite zalety:

„My French letter was from Michiewitz. He tells me that Mad. Marlay is just dead — that he had often heard of us through her — *how*, I cannot say. His object was to get my interest in favour of a German artist, as he says, of uncommon merit".

Sam list Mickiewicza, niestety, nie zachował się. Niema go w zbiorze.

Warszawa. *Wacław Borowy.*

DWIE RECENZJE LITERACKIE C. NORWIDA.

1.

UWAGI C. N. PO PRZECZYTANIU POEMATU W R. 1854 NAPISANEGO PRZEZ M. P.

1. Radzić człowiekowi który taką całość napisał (t. j. spostrzegł) co on ma robić? — jest frazesem pustym. Co jemu radzić?

2 Główna zaleta tego jest, że widzi całość.

3. Wada, że widząc całość, umyśla sobie rozumem swoim, jakby ją w kabale urządzić i u-przenośnić — w sposób aby każdy człowiek i wypadek coś odpowiadały sentencji naprzód obmyślonej. — Działanie takie ani w sztuce, ani w historji, ani nawet w prawdziwej filozofji nie jest słuszne i realne — jest przesądem. Nikt tego nie obmyślił naprzód, że wszystkie idealne profile rzeźb greckich przed Aleksandrem Wielkim podobne były z czoła, z nosa, z ust i brody i oka do Aleksandra Wielkiego. Sztuka jest to sztuka! Sztuka jest rozumną i rozsądną dlatego, że jest sztuką, ale nie dlatego jest sztuką, że jest rozumna i rozsądna, tylko dlatego właśnie, że jest calsza w robocie swojej — to jest że będąc rozumną i rozsądną przypuszcza nawet pewną proporcję nad-rozsądku i nad-rozumu, a przeto i głupstwo w całość roboty swej bierze i wedle właściwej jemu proporcji zagaja je. Tak jak regiment waleczny, złożony z światłego generała, pułkowników i pewnej liczby głupiego żołnierza jest nieskończenie wyższą całością w rezultatach przezeń otrzymanych w historji od sesji akademików, fakt jaki historyczny paleograficznie na posiedzeniu traktujących, acz w tej drugiej całości wszyscy ją składający mądrzy są i głupstwo tam świętego udziału swego niema.

Ten Włoch śpiewak wiem kto jest i całą rodzinę jego znam.

Kopernik, Skarga, Jan Kochanowski, Birkowski, Hetman Zamojski i inni z wiekopomnych ojców w duchu lub czynie rz:plitej polskiej uczyli się po miastach włoskich czytać Tacita, Wirgiljusza, Tertuljana i Laktancjusza od rodziny onego Włocha.

A potem?

Potem oto jeden z rodziny tej śpiewa szlachcicowi polskiemu, uszlachetnionemu w comput, całości wyrobu chrześciańskiego przez dziadów jego... i wątpi, azali szlachcic taki córkę da mu...

To stara historja jak świat...

[1]) L. c., str. 689—690
[2]) L. c. str. 256.

Rzym pojmuje w siebie świat myśli greckiej, którą w ciele zabił, ale doktryna Zenona daje miecz w rękę każdemu porządnemu Rzymianinowi, kiedy dobiega drogi swej i chce jak Caton przyzwoicie tragedję tę zakończyć. Samobójstwo Rzymian jest wynalazkiem Greków... Hellada vicisti!..

Cassius, ostatni z tych Cassiusów, co na Cezara pierwsi wpadli, będzie adwokatem już tylko, juryskonsultą, — i wszystkiemi siłami utworzy sektę prawników popierającą co?... principium monarchiczne. Caesar... vicisti!

Każdy zabity, moralnie czy niemoralnie zostawia po sobie upiora = konsekwencyi...

Ten Włoch śpiewak kiedy Tatarzy wpadli nań, nie myśli czynem to odeprzeć — panu Michałowi szlachcicowi polskiemu to zostawione jest... bardzo słusznie.

Od czasu kiedy Torquat zebrał resztki mieczów na pobojowisku rycerskości rozrzuconych i zrobił z tego epopeję... cóż zostało staremu rycerstwu? Jużci nie szamotanie się za karki z nieprzyjacielem, co dla młodszych jest właściwą rzeczą, ale bój duchowy... ale to, co z ziemi patrząc zowie się Don Quichotte...

Wszakże mniejsza o to... to dalsze rzeczy jeszcze... Cóż dalej z rodziną Włocha tego stało się?

Jeden z nich potem, potem, kiedy młodzież polska pojechała do Russeau, do Genewy, pytać się o to, co z ojczyzną zrobić... wrócił do Włoch... Odtąd żadnego już w Polsce z tej familji niema. Wszakże podobno Pac senator jednemu jeszcze z nich ofiarował u siebie miejsce cukiernika, — jako u polskiego pana znaczne — ale to niepewna wieść. — Pewniejsza, że już żadnego z tego rodu w Polsce niema — że od czasu jak szlachta polska wróciła od Russeau z Genewy do ojczyzny, żadnego już z tych Włochów w kraju nie było.

Wszakże — w roku 1848 pan Adam formując legjon w Rzymie, napotkał jeszcze ostatki z tejże samej rodziny, którzy też służyli pod chorągwią polską i bili się... Ja sam jednego z nich znam, jest guwernerem w domu polskim, zakochał się w córce i oddalono go, uważając to za skandal i zdradę zaufania.

Tyle wiem o tej powieści.

MOJE ZDANIE O KSIĄŻCE W KAWIARNI REGENCE DO CZYTANIA ZOSTAWIONEJ — A KTÓREJ TYTUŁ JEST ZA DZIWACZNY ABY GO PAMIĘTAĆ.

1. Gdyby autor zapytał się siebie samego, czemu się nazwiskiem swojem nie podpisuje? miałby najlepszą odpowiedź ile ta książka warta.

2. Odwagi=cywilnej, w społeczeństwach do upadku chylących się, jest zawsze proporcjonalnie do możebności wybawienia ich i uprzedzenia plag, które spaść mają.

3. Nie wystarcza silnie czuć, ani łatwo pamiętać cudze słowa, ani chemiczne proporcje zachowywać w dobieraniu elementów, aby skutecznie pisać.

4. Pisanie od wieków jest sztuką — a od wieku siłą.

5. Sztuki trzeba się uczyć, a siłami aby kierować, trzeba znać ich środek, źródło, cele, prawo.

Przekroczywszy te względy, cóż się stało?

Oto co następuje: samobójstwo! [1]) — albowiem:

Im subtelniejszy umysł i im subtelniejsze sumienie, tem skorzej i silniej potrącone będą prawdami w tem piśmie zawartemi — to jest — że zupełnie przeciwny celowi skutek otrzymano [2]). I Barabasz był na chwilę podobny do Chrystusa, ale w oczach tych ludzi, którzy szukali zbrodni.

Pisałem w 1856. Lipcu.

Cypryan Norwid.

---

[1]) U góry kartki zanotował Norwid ołówkiem czerwonym: „Ktoś się zamordował".
[2]) Zazwyczaj pisarzom moralistom idzie o to aby twarde sumienia i tępe głowy poruszać.

UWAGI.

Obie powyższe notatki wyjęte zostały z jednego źródła: z pomiędzy autografów C. Norwida, poezyj i listów, przesyłanych Mieczysławowi Pawlikowskiemu w latach 1855 — 1863, zachowanych zaś w zbiorach Pawlikowskich w Ossolineum. Przy pierwszej treść a przy drugiej adres wypisany ręką autora, świadczą, że notaty dostały się Pawlikowskiemu' bezpośrednio w Paryżu, gdzie się poznali i zaprzyjaźnili: dojrzały poeta, po niedawnym powrocie z Ameryki pogrążony w nędzę i gorycz życia, z młodszym o trzynaście lat, początkującym dopiero literatem. Mimo takiej różnicy wieku, zadzierzgnięta naówczas przyjaźń Norwida z Pawlikowskim przeciągnąć się miała na lata.

Notatka pierwsza wiąże się genetycznie z debiutem poetyckim M. Pawlikowskiego. Właśnie w r. 1856 ogłosił on anonimowo nieduży poemat oktawą p. t. „Pamiętnik pieśniarza". (Lwów 1856, str. 36) i oczywiście zapragnął usłyszeć o tym pierwiosnku swym zdanie przyjaciela, wielkiego poety. Norwidowi nie dość było rozmowy, (a z rozmowy np. tylko mógł wiedzieć, że utwór pisany 1854 r., w druku niemasz o tem wzmianki), sąd swój wyraził mu pisemnie. Z życzliwości tonu, a choćby już z samej obszerności notatki widać, jak uważnie i jak serdecznie potraktował Norwid utwór młodego przyjaciela, choć, jak widzieliśmy, nie wszystko w nim przypadło mu do swoistych upodobań poetyckich autora „Quidama" — zraził go poemat ten prostolijnością planu jakby geometryczną, regularnością budowy, prostotą wątku do tego stopnia „rozumną i rozsądną", tak wyłączającą jakiekolwiek skomplikowanie czy niedomówienie, że nieomal schematyczną.

Pawlikowski dał w swym utworze zwykłą w romantyzmie mistyfikację, pamiętnik liryczny, dzieło jakby z w. XVII, teraz nibyto odnaleziony przypadkiem. „Autor" jego, ów „pieśniarz", Włoch, Wenecjanin, spędził młodość w Polsce za Jana Kazimierza na dworze jakiegoś pana starosty podolskiego jako nadworny lutnista. Zakochał się w pannie starościance, ale nie odważył się nawet na wyznanie jej miłości i doczekał się, że śpiewać mu przyszło na jej zaręczynach. Rękę starościanki otrzymał szczęśliwy, kochany wzajemnie rywal, rycerski sąsiad, pan Michał, który przełamał niechętną dumę ojca, ratując jego i córkę z pęt tatarskich. Pieśniarz strzaskał lutnię i wrócił do ojczyzny na resztę złamanego życia.

Oceniwszy utwór ze stanowiska swego *sui generis* realizmu estetycznego, Norwid bierze z treści jego podnietę do refleksyj na miły sobie temat związku między kulturą włoską a polską, zabarwia je zaś dyskretnie znaczonym, lekką ironją maskowanym, a tak znamiennym sentymentem dla genjuszu Włoch.

Notatka druga odnosi się — jak to już współcześnie zaznaczyła na autografie jakaś ręka obca — do broszury Ludwika Zwierkowskiego (Lenoir), wydanej bezimiennie w Paryżu, tegoż 1856 roku p. t.: „Tylko co z igły. Powieść, rozprawa i gawęda z czasów rycerskich Apokalipsy oraz Metamorfozy polskiej". (W drukarni L. Martinet; str. 32). Jest to rodzaj pamfletu politycznego, wysnutego z nastrojów emigracji po wojnie krymskiej.

W formie nibyto rozmowy z szlachcicem przybyłym z Galicji, tudzież z pewnym „majorem" emigranckim, podał autor satyrę na te żywioły emigracji, co poza fanfaronadą patrjotyczną kryły ciche zamiary skorzystania z ogłoszonej znów świeżo amnestji carskiej i przemyśliwały o powrocie do kraju. Ale to tylko mimochodem. Za główny przedmiot ataku obrał autor szlachtę galicyjską; chłoszcze ją za sobkowstwo i otępienie narodowe, za to, że pnie się między wzgardliwą dla niej zresztą arystokrację austrjacką, marnotrawi majątki na hulatykę i bezmyślną wystawność, narzeka na zniesienie pańszczyzny, żałuje grosza dla sprawy narodowej, odżegnywa się od wszelkiej myśli o wystąpieniu zbrojnem i t. d. Nie żałował autor cieniów; przedstawił szlachtę jako obraną już z sumienia moralnego i narodowego, zagrzęzłą w hipokryzji, samolubstwie i tchórzliwości, obrazowi nadał koloryt wprost rozpaczliwy. Na tem tle jedna emigracja, jej część niezłomna, wychodziła jako ostoja Polski.

Rozumiemy, że broszura Zwierkowskiego nie mogła zadowolić Norwida jako dzieło literackie. Język pospolity, rozwlekły tok jowialnego nibyto gawędziarstwa, forma bez „sztuki" i bez „siły" wyrazu, trudnoż miały zyskać aprobatę poety. Więcej atoli nas zastanawia stosunek jego do treści broszury. Wiemy skądinąd, że Norwid podzielał wyrażone tam negatywne stanowisko wobec amnestji carskiej z r. 1855 i z wielkiem uznaniem przyjął on wiersz Lenartowicza „Wygnańcy do narodu" (1856), odpierający z oburzeniem tę nową pokusę ze strony Rosji [1]). Ponadto broszura powinna była spotkać się z uznaniem jego i dlatego, że wolna była — jako żywo!—od złud i pochlebstw, mówiła narodowi w oczy „prawdę", karciła, nie miała nic z tego „łgarstwa", które Norwid wypominał całej niemal

---

[1]) C. Norwid do T. Lenartowicza, dn. 19. X. 1856 r. „Literatura i Sztuka", dodatek do „Dziennika Pozn.". 1914, str. 177 n.

naszej literaturze porozbiorowej, nie wyłączając największych jej koryfeuszów. „Przeszło pół wieku — czytamy w tymże liście — żaden poeta polski doraźnie prawdy nie kazał — oprócz... kogo?... Mickiewicza i to tylko w małej cząsteczce „Ksiąg Pielgrzymstwa" i Cyprjana Norwida, we wszystkiem drukowanem i niedrukowanem (i dlatego niedrukowanem). Któż inny przez pół wieku odważył się gorzkie prawdy śpiewać? Czy Malczewski, czy Zaleski, czy Krasiński, czy Olizarowski, czy Bielowski, czy kto? powiedz no kto?" Otóż Zwierkowski „gorzkiej prawdy" społeczeństwu polskiemu nie żałował i to zapewne zatrzymało uwagę Norwida na jego satyrze. Wyraźnie przyznaje, że w piśmie tem są zawarte „prawdy".

A jednak aprobaty jego ono nie zyskało. Dlaczego? Oczywiście w dużym stopniu wskutek zaznaczonej niezdarności wyrazu, pozbawionego „sztuki" i „siły", tudzież zapewne wskutek nieumiarkowania sądu; twardych, stępionych sumień pismo to nie zdoła ruszyć, a subtelniejsze może pchnąć do rozpaczy. Wolno jednak przypuścić, że raziło tam Norwida i co innego jeszcze: owo milcząco zawarte w piśmie, wynikające z toku myśli, uwielbienie emigracji, przeważnego jej masywu, jako ostoi bohaterstwa i ofiarności. Zgorzkniałemu poecie nie trafiało to w rytm jego szacowań. Surowszym był on sędzią wychodztwa ówczesnego. Nie wiele chyba zaryzykujemy, przyjmując, że wspomniany w notatce dość tajemniczo Barabasz ją właśnie miał oznaczać, emigrację polską.

Tak więc z poza obydwu tych ocen, przygodnych, doraźnie przez lekturę wywołanych, lakonicznych notatek, wygląda własna twarz autora, uwydatnia się w nich nieco z poglądów estetycznych i politycznych Norwida. I to jest tam najciekawsze.

Wilno. *Stanisław Pigoń.*

RECENZJE.

Juljan Krzyżanowski. Romans pseudohistoryczny w Polsce wieku XVI. Prace historyczno-literackie № 25. Kraków. 1926. str. VII+186 8⁰.

Po uwagach wstępnych rozdziału pierwszego, rozprawia autor w drugim o przekładach „Aleksandra Wielkiego", w trzecim o „Historji trojańskiej", jako o obu głównych przedstawicielach tego rodzaju powieści, chociaż tylko „Aleksander", nie „Historja trojańska", największego doczekał się rozpowszechnienia. Czwarty rozdział poświęcony „Żywotom Filozofów" Bielskiego, „Historji o Atyli" i „Historji ks. Finlandzkiego". Od str. 163 — 179 „Zestawienie chronologiczne romansów polskich 1510 — 1615 r.", bardzo dokładne i obfite; parę pozycji, oznaczonych jeszcze jako nieodszukane, udało się świeżo znaleźć; № 46 i 64, Historja o Lukrecji, należą chyba razem, także 51, 70 i 71, Historja o Barnabaszu (czyż była i rymowana? — na Wiszniewskim nie zawsze można polegać); przy historji o Berisole należało zaznaczyć, że źródło jej Hans Sachs, pojawiający się nieraz w literaturze 16 wieku (Historja w Landzie!). Do Sowizdrzałów (№ 13, 22, 29) przybyły świeżo wydane przez autora resztki najdawniejszego wydania z 17 wieku z bibljoteki Jagiellońskiej („Z dziejów Sowizrzała w Polsce", odbitka z Księgi pamiątkowej „Ign. Chrzanowskiemu uczniowie Lubliniacy", Lublin. 1926. str. 31).

Praca wyczerpała wszystkie daty i nie pozostawia nic do życzenia — dorzucić możnaby parę nieznacznych szczegółów, między innemi na str 148 co do psa w podaniach węgierskich, bo pies u nich i królem bywał, przynajmniej wedle znanej legendy herbowej „Korczak". I stronę językową dawnych przekładów uwzględniał autor starannie, por. uwagi o Aleksandreidzie z r. 1510 (tłumacz nie był szlachcicem, Bonieckim; w Bończy się urodził a między Runnami wychował), i r. 1550. — „Historja trojańska" № 7 nie istniała nigdy, słowa przedmowy „Żywotu Chrystusowego" r. 1522 nic nie znaczą („trojańskie" dobrane dla rymu i odnosi się do łaciny!). Niesłusznie wciągnął autor do spisu romansów legendy i apokryfy; tych liczby możnaby przecież znacznie powiększyć legendą o ś. Annie, ś. Stanisławie i t. d., ależ takim sposobem i Rozmyślanie przemyskie i Opeca i t. d. wciągnąćby należało, więc nic z tego wszystkiego tu nie należy, zarówno jak i protestancka historja w Spierze. — Sam tytuł, Historja albo Powieść, niczego jeszcze nie dowodzi, rozstrzyga treść, nie tytuł; więc trzynaście pozycji z owych (71 numerów) należy raczej odrzucić. Kto z czeskiego przekładał „Fortunę" 1522 r.? Mojem zdaniem Biernat Lubelczyk. Niektóre do-

mysły autora (np. co to za historje o królu greckim albo o ks. fileńskim), są bardzo trafne. Oczytanie znaczne, wykład jasny a ostrożny zalecają pracę; dawna beletrystyka, niegdyś traktowana po macoszemu, znalazła nakoniec specjalistę, co się i opracowaniem bogatej zawartości „klocka rawskiego“ (z powieściami ludowemi i z Equanusem Bart. Paprockiego — którego świeżo u Czechów mianowano tłumaczem „Werwara“ Rejowego, mojem zdaniem, mylnie), literaturze powieściowej znakomicie przysłużył.

Berlin. *Aleksander Brückner.*

S z y m o n M a r i c i u s z P i l z n a. O szkołach czyli akademjach ksiąg dwoje (1551) w przekładzie Antoniego Danysza. („Bibljoteka Polskich Pisarzy Pedagogicznych № 4), Kraków 1925, str. XLII +226.

W wydawanej przez Komisję do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce „Bibljotece Polskich Pisarzy Pedagogicznych“, przynoszącej krytyczne przedruki najwybitniejszych pomników naszej myśli pedagogicznej, ukazał się niedawno przekład Traktatu Szymona Mariciusa z Pilzna „O szkołach czyli Akademjach“ z 1551 r., pióra znakomitego teoretyka i historyka wychowania a zarazem wytrawnego filologa ś. p. prof. Antoniego Danysza, zmarłego 17 grudnia 1925 r.), który już poprzednio poddał gruntownej ocenie i rozbiorowi to pismo. [1]). Traktat Mariciusa zasługiwał w zupełności na tłumaczenie. Napisany w celu skłonienia Zygmunta Augusta oraz najważniejszych czynników rządowych w Polsce do reformy upadającej Wszechnicy Krakowskiej, mimo frazeologji humanistycznej, mimo znacznej zależności od pomysłów pedagogicznych starożytności (specjalnie od Kwintyljana) przynosi bardzo wiele cennych spostrzeżeń z dziedziny pedagogiki uniwersyteckiej, opartych na dziesięcioletniem przeszło doświadczeniu jego autora.

Przekład poprzedził prof. Danysz obszernym wstępem, przedstawiającym koleje życia Mariciusa (właściwie Kociołka), niesłusznie zwanego Maryckim. Po próbach w tym kierunku Sz. Starowolskiego, P. Jeżowskiego, wreszcie St. Węclewskiego, pierwsza to właściwie biografja Mariciusa, niebłąkająca się wśród samych przeważnie mylnych domysłów i hipotez.

[1]) „Szymon z Pilzna Maricius jako pedagog“ w „Studjach z dziejów wychowania w Polsce“. 1921, str. 29—65.

Wyzyskał prof. Danysz starannie wszystkie źródła drukowane, przynoszące wiadomości do życia Mariciusa, a przedewszystkiem wydaną przez Wisłockiego „Liber diligentiarum“, która przynosi wiele cennych szczegółów do jego profesorskiej działalności w Akademji krakowskiej w latach 1539 — 1550. Najpełniej zarysowują się w przedstawieniu prof. Danysza z życia Mariciusa lata 1551 — 1558, odnoszące się już do jego pobytu w Prusiech na stanowisku kanclerza biskupa chełmińskiego, Jana Lubodzieskiego, dzięki wyzyskaniu korespondencji Hozjusa, (wydanej przez W. Zakrzewskiego i Hiplera) oraz zachowanego w Bibljotece Seminarjum duchownego w Pelplinie rękopiśmiennego kopjarjusza listów Szymona, pisanych w swoim lub swego chlebodawcy imieniu w latach 1551—1555.

Z Kopiarjusza tego, będącego nieocenionym źródłem do poznania w najdrobniejszych nawet szczegółach życia Mariciusa korzystali już, acz w szczupłej mierze, bo tylko z wyciągów, udzielonych przez ks. A. Neubauera, Węclewski [1]), K. Morawski [2]), Br. Gubrynowicz [3]), sam także prof. Danysz w cytowanej już rozprawie o Mariciusu jako pedagogu. Dzięki także ks. Neubauerowi prof. Zakrzewski uwzględnił z tego kodeksu listy Hozjusa do Szymona w swem pomnikowem wydawnictwie korespondencji Hozjusa [4]). Sam wreszcie ks. Neubauer myślał o napisaniu na podstawie tego kodeksu i z uwzględnieniem innych źródeł życiorysu Mariciusa. Ostatnio na podstawie kopjarjusza niżej podpisany opracował w swem studjum o „Kulturalnej działalności P. Kmity“ stosunek Szymona do Kmity. Nikt jednak dotychczas, nie wyłączając autora niniejszego wstępu, w którym z natury rzeczy mogły znaleść miejsce tylko szczegóły najważniejsze, nie wyzyskał go w zupełności. Toteż z radością powitać należy wiadomość, zapowiadającą wydanie zawartej w tym kodeksie korespondencji Mariciusa przez Akademję Umiejętności.

O latach późniejszych po 1555 r. (na roku tym kończy się kopjarjusz), względnie 1558 (do tej daty doprowadzone bowiem zostało wydawnictwo korespondencji Hozjusa, z którym pozostawał Szymon w bardzo bliskich stosunkach), nie wiele ma prof. Danysz do powiedzenia. Wielka szkoda, że pominął niewydaną korespondencję Mariciusa z Hozjusem w rękopisach Bibljo-

[1]) „Maricius ein Beitrag zur Kulturgeschichte Polens“ w Progr. gimnaz. kat. w Chełmie na rok szk. 1866/7.

[2]) „A. P. Nidecki“, 1892 str. 56.

[3]) „Mariciana“ w „Księdze ku uczczeniu Ćwiklińskiego“ 1902.

[4]) Rkps Bibl. Jagiell. 6109.

teki Jagiellońskiej, Muzeum Czartoryskich, w zbiorach Komisji historycznej Akademji Umiejetności (kopje listów Hozjusa, sporządzone z archiwów warmińskich przez Hiplera [1]). Sprostować jeszcze wypada kilka błędnych szczegółów. Nie mógł Maricius — jak twierdzi prof. Danysz (str. XXI) — przebywać we Włoszech bez przerwy aż do 1546 r., skoro w półroczu letniem 1545 r. wykładał i dysputował osobiście [2]). Przy tej sposobności podać należy nieznaną prof. Danyszowi wiadomość o doktoryzowaniu się Mariciusa w Ferrarze we wrześniu 1545 r. (por. Giuseppo Pardi: „Titoli dottorati confesti dallo studio di Ferrara nel sec. XV — XVI"). Nie da się również zamknąć definitywnie na r. 1547 jego działalności profesorskiej w Akademji Krakowskiej (str. XXIII). Wszak w półroczu letniem 1548 r. „Liber diligentiarum" notuje wykład Szymona (Introductorium in Cosmographiam Ptholomei Sthobniczensis [3]) i dysputacje [4]), a w półroczu zimowem 1550/1 Orationem Ciceronis et Demostenis [5]). Ponadto, być może, wykładał Maricius, jako doktor praw, na wydziale prawniczym. Przytoczony przez Mariciusa przywilej, zapewniający scholarom swobody, wydał, nie jak prof. Danysz przypuszczał, cesarz Fryderyk II (str. XXIV), ani też Fryderyk IV (str. 188/9), lecz Fryderyk I. Jest to głośna Habita z 1158 r. Sprostować trzeba wreszcie wiadomość, jakoby różnowiercy wnosili do P. Kmity instancję za usuniętym z rektorstwa szkoły chełmińskiej Hoppem (str. XXXVII), gdyż Kmita już w tym czasie nieżył († 1553 r.).

Sam przekład, dokonany językiem nieco archaizowanym, jest pod każdym względem doskonały, W jednym tylko miejscu (na str. 179) tłumaczenie nie zostało oddane wiernie. Miejsce to w przekładzie prof. Danysza: „Coż bowiem... można sobie wyobrazić szpetniejszego, niż, że we Włoszech płaca jednego profesora przekracza tysiące czerwonych złotych..." powinno brzmieć: „Coż bowiem... można sobie wyobrazić szpetniejszego, cóż bardziej sarmackiego (quid Sarmaticum magis), niż, że we Włoszech płaca jednego profesora przekracza tysiąc czerwonych złotych..." Tekst przekładu opatrzył tłumacz z benedyktyńską iście pracowitością sporządzonym wykazem miejsc pochodzących z utworów autorów klasycznych. Poskąpił natomiast prof. Danysz objaśnień rzeczowych. Należało n. p. sprostować błędy Mariciusa, twierdzącego, że Karol Wielki był twórcą Uniwersytetu paryskiego i pawijskiego, lub że arcyksiąże Albrecht (!) założył w 1363 (!) wszechnicę wiedeńską (str. 111/2). Wreszcie jedno jeszcze spostrzeżenie. Czy ustępy na str. 32 i 100/1, zawierające krytyczne uwagi o stanie kapłańskim, co do których prof. Danysz słusznie podejrzywał, że pochodzą od jakiegoś duchownego, nie są czasem pióra W. Herburta, późniejszego, biskupa przemyskiego, który dał inicjatywę do napisania traktatu?

Kraków. *Henryk Barycz.*

[1]) Ponadto w bibljotece gimnazjalnej Linköping znajduje się list Mariciusa do Kromera datowany z Warszawy 21 lipca 1570 r. (por. rkps Czart. 2418 str. 125).
[2]) Lib. dil". 266. por. także 268.
[3]) Tamże, 279.
[4]) Tamże, 281.
[5]) Tamże, 291.

Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Peregrynacja do Ziemi Świętej. (1582—1584). wydał Jan Czubek. Archiw. do dziejów lit. i ośw. w Polsce t. XV. cz. II. Serja II. tom I. № 1. Kraków 1925. Str. XVI+171.

Anonima Diarjusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej. (1595). Wydał Jan Czubek. Tamże str. XII+109.

Podniesiony na ostatnim zjeździe historyków, przez podpisanego postulat publikacji dzienników podróży, jako pierwszorzędnego źródła i materjału do dziejów i zagadnień kulturalnych polskich i zagranicznych, poczyna coraz realniejsze przybierać formy. Tyle zasłużony na tem polu wydawca prof. Czubek dał nam znowu opracowanie dwu peregrynacyj.

Podróż Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Sierotką, w latach 1582 — 4, ze względu na samo stanowisko podróżującego, podówczas już marszałka nadw. lit., reprezentanta jednej z najpotężniejszych rodzin na Litwie, już u współczesnych wywołała zainteresowania mnogo. Dowodem najlepszym spora ilość wydań wspomnianej peregrynacji jeszcze za życia autora ujawniona, jak np. owe wydanie z r. 1601, tłumaczenie niemieckie z r. 1603, tłum. polskie (najbardziej rozpowszechnione, a dokonane przez X. Wargockiego), dalej znowu łacińskie z r. 1614, dwa wydania polskie z lat 1617 i 1683. Wiek XVIII dwa znowu przyniósł wydania, następny XIX tłumaczenie rosyjskie i starosłowiańskie. Mało istotnie która z peregrynacyj zarówno polskich, jak i obcych, tak pokaźnej doczekała się liczby wydań i przekładów. Wszystkie one jednak opierały się na przeróbce dokonanej już do pierwszego wydania przez ks. Tomasza Tretera, kan. ołom. i warmiń-

skiego, sekretarza A. Batorego, literata i rysownika, który znaczną część żywota spędził na gruncie rzymskim. On to owym zapiskom Radziwiłła nadał formę literacką, ubierając opowiadanie całe w cztery listy pisane do przyjaciela. Prof. Czubek wydał właściwą peregrynację, jak wyszła ona w opracowaniu samego Radziwiłła. Rozporządzamy zatem oryginałem tego zabytku; nie mniej przez to pozostają i nadal jeszcze otwartemi kwestje zależności przekazu Radziwiłła do opracowania np. Tretera, w całości przez wydawcę jeszcze nie wyjaśnione. Jego charakterystyka Radziwiłła nie uwzględnia np. wyników badań prof. Merczynga, który na podstawie materjału petersburgskiego dorzucił tyle nowych danych do lat młodości i studjów, ustalił datę przejścia na łono kościoła katolickiego. To należało już wciągnąć w aparat krytyczny. Tak samo do liczby rękopisów czterech, na których spoczęło obecne wydanie, należało eszcze wciągnąć i ręk. Bibljoteki ord. Krasińskich w Warszawie № 158/725, jako jeden z najstarszych. Pomimo tego dobrze się zasłużył prof. Czubek obecnem wydaniem, zaopatrzonem w szczegółowy aparat krytyczny, słowniczek i indeks osobowy. Ważność tego zabytku i kwestje z tem związane miałem sposobność omówić już na innem miejscu (por. moje „Dzienniki podróży w w. XVI...“ p. 6).

Pierwszorzędny materjał przynosi nam peregrynacja Anonima z r. 1595. Wydawcy nie udało się wynaleźć osoby piszącej, kwestja ta bowiem natrafia na bardzo duże trudności. Sam tekst nie wiele mówi o autorze. Stwierdza jedynie, iż autor jest człowiekiem niezwykle wykształconym, na każdym kroku pozostawia ślady, aż nazbyt liczne, swej erudycji i uczoności, zwiedzał dużo krajów, zna niemal całą Europę, posiada jeszcze rodziców żyjących, którzy mu ślą pieniądze na koszty podróży. Pewne szczegóły przemawiają za pochodzeniem autora z ziemi krakowskiej. Należy go szukać w każdym razie w owem kole, jakie skupiało się dookoła osoby Stanisława Reszki, bawiącego w tych latach właśnie w Neapolu. Kwestja to zatem nadal otwarta; podnosząc ją nie mamy bynajmniej najmniejszej pretensji do wydawcy o jej nierozwiązanie. Nie znamy autora, tę lukę wynagradza treść zato niezwykle bogata i cenna. Podróżnik pozostawił nam opis okolic i miejscowości, nierejestrowanych dotychczas przez podróżnika polskiego, a bardzo skąpo nawet przez obcych. Dla przykładu ze znanych nam 18 pozycyj opisów podróży i studjów podróżniczych, dotyczących wyspy Malty, zaledwie dwie pochodzą z przed roku 1595 a mianowicie Quintiniego z r. 1536 i Facellego z 1558 (i ta raczej odnosi się do Sycylji) na 100 znowu pozycji podróży i opisów Hiszpanji w okresie w. XVI do XVIII na czas przed r. 1595 przypadają trzy. To zestawienie samo przez się już mówi bardzo wiele. Opis podróży zajmuje poczesne miejsce zatem i w ogólnej literaturze, przynosząc szereg pierwszorzędnych danych do opisu Malty, zamieszkałych tam kawalerów, ich organizacji, sposobu elekcji nowego mistrza, którą osobiście oglądał nasz podróżnik, dalej zabytków, obyczajów i życia w samej Hiszpanji, dokąd docierali nasi posłowie i podróżnicy, nie pozostawiając nam jednak tak szczegółowych wspomnień. Autor, człowiek głęboko wierzący, uczeń zapewne Jezuitów, wróg nieubłagany wszelkich poczynań reformacyjnych, kościołom, klasztorom miejsca poświęcił najwięcej, nie pozostawiając bynajmniej na uboczu kwestyj innych. Materjał pierwszorzędny, częstokroć okraszony własnemi sądami i uwagami, porównaniem ze stosunkami ojczystymi. Ze znanych nam opisów jeden to z najbardziej cennych i wartościowych. Wydanie prof. Czubka wzorowe, zaopatrzone słownikiem i indeksem rzeczowym i osobowym, bardzo szczegółowymi objaśnieniami krytycznymi.

Lwów. *Kazimierz Hartleb.*

Cz. Leśniewski. Stanisław Staszic. Jego życie i ideologja w dobie Polski niepodległej (1755—1795). (Rozprawy historyczne Towarz. Naukow. Warsz. V). Warszawa. 1926. Str. 1—352.

Z. Kukulski. Lata szkolne Staszica. Lublin. 1926. (Odbitka z Księgi Pamiątkowej „Ignacemu Chrzanowskiemu“). Str. 12.

Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica. Wydał i opracował Zygmunt Kukulski. Przedmową poprzedził Ign. Chrzanowski. Lublin. 1926. Str. XX+351.

Stanisław Staszic. Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. Wydanie krytyczne przygotował i wstępem zaopatrzył Stefan Czarnowski. Kraków. 1926. Str. XLVII+123. (Bibl. Narod. № 90. Ser. I).

Z pośród licznych wydawnictw, które się ukazały dotychczas z powodu setnej rocznicy zgonu Staszica, cztery powyżej wymienione pomnażają naszą wiedzę o nim i jego twórczości. Wszystkie życiorysy Staszica, które w ciągu lat stu ogłoszono, podawały wiele błędnych wiadomości o przebiegu jego życia w dobie Stanisławow-

skiej, których najczęściej nie starano się sprawdzić u źródeł. Jeden tylko J. Wojewódzki, w pracy swej, ogłoszonej w r. 1879, oparł się poczęści na dokumentach, ale i on nie sprostował wielu bałamuctw. Zagmatwał rzecz jeszcze bardziej Kraushar, który w r. 1903 ogłosił „Dziennik podróży", rzekomo w l. 1777—78 przez Staszica odbytej. Wszystkie te mylne lub bałamutne wiadomości powtarzają, niestety, wydawnictwa popularne, z powodu stulecia Staszicowskiego w r. 1925 ogłoszone.

Dzięki p. p. Leśniewskiemu i Kukulskiemu, którzy sięgnęli do źródeł archiwalnych, zagadki biograficzne zostały wyjaśnione: główne fakty z pierwszej połowy życia Staszica, które najwięcej budziły wątpliwości, mamy już obecnie ustalone. Metrykę chrztu ogłosił, jeszcze w r. 1906, H. Mościcki. Autobiografja Staszica jest wprawdzie od lat kilkudziesięciu znana w całości, ale nie zawiera prawie żadnych dat i ma charakter ogólnikowy. O latach szkolnych swoich Staszic nic nie mówi, wspominając tylko o podróżach i studjach zagranicznych, ale kiedy je odbył nie wiedzieliśmy napewno. Co robił Staszic od r. 1774 do 1778, o tem p. Leśniewski „nic stanowczego powiedzieć nie może" (67). P. Kukulski stwierdził obecnie już niezbicie, że Staszic w l. 1774 — 78 był uczniem szkoły wojewódzkiej w Poznaniu, że przedtem uczył się prawdopodobnie w szkole Lubrańskiego tamże, z którą było połączone seminarjum duchowne, gdzie też otrzymał na początku r. 1774 pierwsze święcenia. Po ukończeniu dwuletnich kursów teologicznych w szkole wojewódzkiej, Staszic udał się na dalsze studja zagranicę, do Niemiec, a przedewszystkiem do Francji, według p. Kukulskiego niewątpliwie w 2 połowie r. 1778, według zaś p. Leśniewskiego w 2 połowie r. 1779, gdzie, jak sam podaje, słuchał w paryskiej Collège de France nauk przyrodniczych. Niezbite stwierdzenie pobytu Staszica w l. 1770—1778 w kraju obaliło dawniejsze twierdzenia biografów o dwukrotnej w tym czasie podróży Staszica zagranicę i skłoniło obu badaczy do ostatecznego uznania Dziennika podróży z r. 1777—78, przypisanego bezpodstawnie przez Kraushara Staszicowi, za utwór innego pióra. Natomiast autentyczność Dziennika drugiej podróży, z l. 1790—91 okazała się niewątpliwą, i ten ma wydać ponownie, krytycznie, p. Leśniewski. P. L. mylnie utrzymuje, że Wojewódzki pierwszy postarał się o tekst autobiografji Staszica, z której cytuje ustępy, i o jego testament — wyprzedził go pod tym względem Wł. Zawadzki (1860), który również znał autobiografję i cytował z niej ustępy, a testament podał w całości, gdy Wojewódzki tylko w głównych ustępach. „W jaki sposób W. dotarł" do autobiografji, nietrudno się domyśleć — jej tekst wydrukował przecież, jeszcze w r. 1850, Klaczko, ze zbiorów Leonarda Chodźki. P. Kukulski przedrukowuje tekst Klaczki we wstępie do „Pism pedagogicznych" Staszica i podaje odmiany tekstu, wydrukowanego, na podstawie jakoby autografu, przez Kraushara, w r. 1903. Dlaczego p. K., który uważa tekst Kraushara za „spaczony cenzurą i niezupełnie dokładny", nie zestawił tekstu Klaczki bezpośrednio z tekstem kopji ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zaświadczonej w r. 1826 przez ks. Czarneckiego, sekretarza Towarzystwa, a z której właśnie korzystał Kraushar? I dlaczego nie postarał się o wiadomość czy w zbiorach L. Chodźki znajduje się oryginał czy kopja i nie skonfrontował tekstu kopji Klaczki z tekstem Chodźki? Dowiadujemy się dalej z badań p. p. Leśniewskiego i Kukulskiego, że Staszic, po trzyletnich studjach zagranicą, wrócił do kraju w r. 1781 i w tym roku dopiero wszedł do domu Andrzeja Zamoyskiego (nie wcześniej), że drugą podróż zagranicę (do Włoch i Wiednia) odbył z rodziną Zamoyskich w l. 1790—91, że od r. 1792 do 1794 przebywał w kraju, a w l. 1794—97 w Wiedniu.

W drugiej części swojej książki p. Leśniewski podaje źródła ideologji Staszica, wykazuje ogromny wpływ Buffona na tę ideologję, nawet na „Ród ludzki", który jest jakby dokończeniem „Epok Natury", udowadnia, że przytaczana nieraz, (m. i. przez Straszewskiego), jako Staszica piękna inwokacja do Boga (w przedmowie do przekładu „Epok Natury") nie jest jego pióra, lecz Buffona. Dalej mówi, na podstawie pism Staszica z doby Stanisławowskiej, o poglądach Staszica na Boga, na istotę państwa, na różne formy rządu, na różne funkcje życia państwowego. Następnie roztacza obraz moralny Europy wieku XVIII-go w ujęciu Staszica i przedstawia jego krytykę przeszłości polskiej i pogląd na stan Rzeczypospolitej w dobie Stanisławowskiej. Wreszcie rozwija wskazania Staszica dla Polski. W „Zakończeniu" dochodzi do wniosku, że Staszic, „biorąc z zachodnich wzorów przesłanki", „nie stał się w praktycznych zaleceniach ślepym wyznawcą żadnego mędrca, czy zwał się on Buffon, czy Rousseau, żadnej doktryny, czy na imię jej było fizjokratyzm, merkantylizm albo kameralizm, żadnej teorji — czy wychwalała republikę, czy monarchję".

Na krytyczne wydanie wszystkich dzieł Staszica nie prędko jeszcze zapewne się zdobędziemy. Dobrze jest, że przynajmniej główne jego dzieło — „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego", oraz pisma pedagogiczne w pamiętną rocznicę w naukowej

edycji się ukazały. „Uwagi" wydał p. St. Czarnowski, biorąc za podstawę wydanie z r. 1785 (ew. z r. 1787) i uwzględniając odmiany i poprawki wydań z l. 1788 i 1816, oraz „Poprawy i przydatki" do dzieła, osobno przez Staszica ogłoszone. Dokonał swego zadania p. Cz. metodycznie i przejrzyście. Tekst poprzedził wstępem, w którym określił „charakter ogólny dzieła", omówił jego „genezę", podkreślając za Cz. Leśniewskim, (co sam przyznaje), wpływ Andrzeja Zamoyskiego i Buffona, wreszcie przedstawił „doniosłość naukową Uwag". P. Leśniewski dowiódł, że ojciec Staszica, Wawrzyniec Staszic, piastował nietylko godność burmistrza miasta Piły, ale i tytuł sekretarza J. K. M. Augusta III; dlaczego więc p. Czarnowski, który, jak sam się przyznaje, dane biograficzne czerpał z rozprawy Leśniewskiego, poprzestaje na powtórzeniu (za Hahnem zapewne) bałamutnej wiadomości, że Staszic był synem młynarza, — trudno zrozumieć.

Wielce się zasłużył nauce p. Kukulski zebraniem i opracowaniem wszystkich pism pedagogicznych Staszica. Wydanie „Pism pedagogicznych" nie należało, jak zapewnia wydawca, do rzeczy łatwych, zwłaszcza, iż nie można było poprzestać na przedrukowaniu rzeczy znanych lub mało znanych; wydawca wydobył nadto wiele rzeczy z rękopisów, ukrytych dotąd w archiwach, ustalając przytem właściwe autorstwo różnych projektów edukacyjnych.

Wdzięczni powinniśmy być p. Kukulskiemu za tyle trudu i za opracowanie ściśle naukowe zdobytego materjału. To też słusznie utrzymuje Ign. Chrzanowski w pięknej przedmowie, że „teraz dopiero będzie można zbadać wszechstronnie jego (Staszica) poglądy pedagogiczne i uwydatnić jego zasługi w dziedzinie wychowania narodowego".

Warszawa. *Gabrjel Korbut.*

E d m u n d W a s i l e w s k i. Poezje. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Emil Haecker. Kraków, 1925. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, str. LXXI i 204. Bibljoteka Narodowa. Serja I, № 85.

Obszerny wstęp, oparty na własnych studjach wydawcy nad życiem i poezją Wasilewskiego i na dotychczasowej literaturze przedmiotu, można śmiało nazwać pierwszą wyczerpującą monografją o autorze „Katedry na Wawelu". Trafnie scharakteryzował Haecker zarówno postać Wasilewskiego, jak jego poezję, wyjaśnił należycie jej genezę i, opierając się głównie na badaniach Kallenbacha, stwierdził jej wpływ na późniejszą poezję (mianowicie na Krasińskiego i Wyspiańskiego). Wogóle studjum Haeckera posiada rzetelną wartość. Specjalne uznanie należy się autorowi za to, że nie zrobił z Wasilewskiego socjalisty (jak to zrobił, a d m a j o r e m g l o r i a m P. P. S., z Mickiewiczem, w przedmowie do wydania „Trybuny ludów", i z Żeromskim—w odczycie krakowskim).

Na str. XXXVII autor twierdzi, że „Wasilewski pierwszy wprowadził Kraków i jego pamiątki do poezji polskiej, opromienił je blaskami aureoli"..., że „nie miał w tej dziedzinie poprzednika"; podobnież na str. XLIII czytamy, że „Wasilewski był pierwszym poetą, co wielkość historyczną Wawelu zaklął w słowo poważne i drżące wzruszeniem", a na str. XLVI, że „Wasilewski stał się ojcem p o e z j i g r o b ó w" (por. także str. LIX). Otóż historyk literatury musi przeciwko tym twierdzeniom zaprotestować. Jako piewca Wawelu i jako poeta grobów, miał Wasilewski poprzednika już wśród poetów stanisławowskich; a jest nim Kniaźnin, jako autor ody „Do Krakowa", w której wielkość historyczną Wawelu zaklął w słowo poważne i drżące wzruszeniem: „Pójdę ze łzami na ten gmach wysoki — Uczcić tam, drogie ucałować zwłoki! — Otwórzcie, przebóg! dusz wielkich tu cienie — Uświęca drżenie"... W wieku XIX, nie mówiąc już o Wężyku, w którego poemacie opisowym „Okolice Krakowa" jest hołd, złożony Wawelowi („Jak Tatry nad ziemie, leżące wokoło, — Tak Wawel nad wież dwieście harde dźwiga czoło"), — był przecie Edward Lubomirski, który akcję swego poematu „Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki" (1821) umieścił w grobach królewskich na Wawelu. W tych grobach — mówi poeta — „są zawarte rzadkie zbyt klejnoty, — Sława, waleczność, cnota, światło, chwała; — Lubem jest sercu zimne śmierci łoże, — Polsce ten jeden skarb pozostał drogi; — Każdy z ufnością z niego zbierać może — Wzory, naukę, pociechę, przestrogi". I jeszcze: „Zamek Wawelu jest nam Kapitolem: — Ta wiekopomna świątynia Sarmatów — Głębokich myśli obfitem jest polem, — W niej kwitnie wieniec samych wspomnień kwiatów".

Mylną jest także wiadomość, podana na str. XXII, że „prozą napisał Wasilewski tylko jeden utwór", mianowicie artykuł o Kraszewskim; oprócz tego utworu jest jeszcze inny, ogłoszony w poznańskim „Tygodniku Literackim" Woykowskiego (r. 1839, № 25 i 26): „Metempsichosis, powieść". Czyby w drugiem wydaniu poezyj Wasilewskiego nie wartoby przedrukować tej „powieści" (chociaż pisanej prozą)?

Podaną na str. LXX i LXXI bibljografję trzeba uzupełnić jedną pozycją: Stanisław

Zdziarski, „Ludowość w poezji polskiej XIX wieku“ (w czasopiśmie „Lud“, tom X, zeszyt IV; o Wasilewskim — na str. 383 — 386).

Samo wydanie poezyj Wasilewskiego jest ze wszystkich dotychczasowych najzupełniejsze: w wydaniach dawnych nie było ani pięciowiersza, który po raz pierwszy ogłosił Stanisław Estreicher we „Wspomnieniach“ Ambrożego Grabowskiego p. t. „Z pamiętnika, na mogile Tadeusza Kościuszki“, ani satyry p. t. „Visum et repertum, zmarłej Rzeczypospolitej Krakowskiej“, satyry, z której Estreicher w tychże „Wspomnieniach“ ogłosił tylko wyjątek, a którą w całości, z notat Ambrożego Grabowskiego mamy dopiero w wydaniu Haeckera.

Trudno jednak zrozumieć, dlaczego wydawca, chociaż miał w rękach zbiorek autografów Wasilewskiego (rkp. Bibl. Jagiell. № 4918) i chociaż z tego zbiorku przy ustalaniu tekstu korzystał, nie wcielił do swojego wydania dwóch jeszcze znajdujących się w tym zbiorku fragmentów: 1) „Gdy gałązka odtrącona — Po wód krzysztale popłynie“; 2) „Odpowiedź“ („I zaprosił nas szczyt skały„); jest to odpowiedź na znajdujący się w tym samym zbiorku wiersz „najczulszej siostry“ (ołówkiem dopisano: „Anna“ —zapewne Anna Schugtówna): „Gdy was zaprosi szczyt skały“. Jeżeli wydawca osądził, że te dwa fragmenty nie wyszły z pod pióra Wasilewskiego, powinien był w każdym razie wyraźnie zaznaczyć, że i dlaczego je pomija.

Autografu „Katedry na Wawelu“ Haecker nie uwzględnił, bo go widocznie nie znał, pomimo, że i ten autograf znajduje się w Krakowie (w Gabinecie Archeologicznym Uniwersytetu Jagiell., № 13930). Różnice pomiędzy autografem a drukiem są następujące: w wierszu 120 w autografie — i m i e, w druku — i m i ę; 166. c i s z ą — c i s z ę; 170: z w i e r c i a d ł o — ź w i e r c i a d ł o; 180: r d z a w i e j ą — r d z e w i e j ą; wiersz 196 brzmi w autografie: „A krew — to szampan, tak płynie“, w druku: „Krew — o! to szampan tak płynie“.

Pozatem opracowanie tekstu jest staranne i poprawne. Należało jednak zaznaczyć, że w sonecie „Cieniom Marji M***“ (str. 48), w wierszu trzecim brak wyraźnie jednej zgłoski, który uzupełnić nietrudno: „Nim się ranek [jej] życia błękitem przymili“.

Objaśnienia ograniczył wydawca do m i n i m u m, i bardzo słusznie. W objaśnieniu do wiersza 12 sonetu „Juljusz Cezar“ (str. 39) czytamy: „p j a n y — dla rytmu, zamiast pijany“; dlaczego „zamiast“? Mickiewicz pisał „pjany“, bo tak wymawiał: mógł tak wymawiać i Wasilewski. Z objaśnienia do wiersza szóstego sonetu „Zniechęcenie“ („Kto wywróży przeczuciem we wschodzącem zorzu“), dowiadujemy się, że „zorze“ jest to „l i c e n t i a p o ë t i c a dla rymu“, zamiast „zorza“. Ależ rzeczownik nijaki „zorze“ znany jest już poezji staropolskiej (pieśń Gawińskiego do skowronka!), zna go i Mickiewicz („Zawstydziło się licem rubinowem zorze“), i Słowacki („Choć wiem, że jutro błyśnie nowe zorze“); znajdzie się ta forma i w poezji Woronicza, którą Wasilewski z pewnością doskonale znał: „Nim się z flagów wynurzą zorza na nas względne“ (w wierszu do Barbary Czackiej), „zlicz te jasne zorza“ (w „Zjawieniu Emilki“). Warto dodać, że Woronicz posługiwał się czasem formą „rujna“ zamiast „ruina“ (np. w „Zjawieniu Emilki“: „Te grody w barbarzyńskich rujnach pogrzebione“). Otóż, czwarty wiersz sonetu Wasilewskiego „Zniechęcenie“ należało wydrukować: „Dosłyszy go w swych marzeń r u j n i e i bezdrożu“, przy lekcji bowiem „r u i n i e“ wiersz będzie miał czternaście zgłosek, zamiast trzynastu.

Kraków. *Ignacy Chrzanowski.*

J ó z e f Ł y t k o w s k i. Józef de Maistre a Henryk Rzewuski. Studjum porównawcze. Prace historyczno-literackie № 24. Kraków 1925. str. 282. 8⁰.

Świetny powieściopisarz, Henryk Rzewuski, uważał się jednocześnie za wybitnego myśliciela, który zdołał najlepiej wyjaśnić charakterystyczne cechy współczesnej mu epoki oraz stosunek swój do narodu i ludzkości oprzeć na prawdzie bezwzględnej, nie podlegającej najmniejszej krytyce. Do odegrania roli zarówno artysty jak i myśliciela pobudziły Rzewuskiego nietylko własne tendencje psychiczne, ale i otoczenie. Do napisania „Pamiątek“ nakłonił Rzewuskiego Mickiewicz, do wystąpienia na polu filozoficznem pobudziła go grupa ówczesnych konserwatystów, którzy uznali w nim niemal wodza duchowego narodu. Rola taka odpowiadała silnie tkwiącym w Rzewuskim tendencjom arystokratycznym — to też przyjął ją, chociaż nie miał do niej absolutnie żadnych danych. Uwierzył w to, co głosili bliscy mu (np. Michał Grabowski), że napisanie „Pamiątek Soplicy“ świadczy najzupełniej o możliwości zabrania głosu we wszystkich najważniejszych sprawach, tyczących ideologji i życia narodu. Była to omyłka, fatalna omyłka, która popchnęła Rzewuskiego na drogę zupełnie błędną, pobudzającą go do zatracania tych istotnych, nieprzeciętnych właściwości, które posiadał, a narzucająca kierunek zupełnie fałszywy. Kiedy Rzewuski poraz pierwszy zabrał głos jako myśliciel — wywołał odrazu silną reakcję i oburzenie w społeczeństwie, a nawet zde-

konsternował swych przyjaciół; rychło pomiędzy Rzewuskim a większością społeczeństwa rozgorzała walka; z obu stron padały silne zarzuty; w stosunku do Rzewuskiego jeden szczególnie argument powtarzał się w publicystyce ówczesnej dosyć często: brak oryginalności, ciągłe wzorowanie się, kompilowanie a nawet okradanie filozofa francuskiego de Maistra.

Późniejsi historycy literatury przyjęli również ten pogląd, ale dotychczas nie był on naukowo uzasadniony i nieznana była skala wpływu de Maistra na Rzewuskiego. Dopiero obecnie zagadnienie to zostało rozstrzygnięte wyczerpująco i wszechstronnie w wysoce wartościowej pracy Łytkowskiego p. t.: „Józef de Maistre a Henryk Rzewuski". Łytkowski, mający rzetelne przygotowanie myślowe, znajomość prądów filozoficznych oraz teologji (co przy omawianiu tego właśnie tematu jest ważne) — przedstawił bardzo dokładnie podstawy systemu de Maistra oraz problemy, któremi się zajmował, następnie z trudem niemałym usystematyzował chaotyczne wynurzenia Rzewuskiego i zestawił poglądy obu pisarzy ze sobą. Zestawienie to wypadło bardzo niekorzystnie dla Rzewuskiego: de Maistre nie był tylko dla niego punktem wyjścia do snucia samodzielnych poglądów, był niemal alfą i omegą: Rzewuski czerpał z niego wszystkie najważniejsze ideje, przykłady popierające, wyrażenia, a nawet „jaskrawe szczegóły powtarzał dosłownie lub z małą zmianą" (34). Gdzie zaś od de Maistra odbiega, tam działa — jak stwierdza Łytkowski — atmosfera epoki romantycznej, oraz — dodajmy — wpływ innych autorów, z którymi bliżej stykał się Rzewuski: np. Grabowskiego (stosunek do Rousseau'a i in.)

Rzewuski nietylko biernie powtarza poglądy de Maistra, ale czyni to często bardzo nieudolnie: argumentacje daje przeważnie mętną i ciasną, nieraz opartą na tautologji, albo też zupełnie dowodzenie opuszcza, zadowalając się podaniem „pojęć urobionych i tylko je z sobą, czasem dosyć niezgrabnie wiąże" (42) „Czytając (rozprawy filozoficzne Rzewuskiego) — powiada słusznie Łytkowski — gniewa nas czasem to powtarzanie, nuży, bo ani pięknością stylu, ani argumentacją nie jest przybrane Bierze się z cudzego arsenału myślowego, przesłanki suponuje, a konkluzje przepisuje i to bez ładu" (77).

Łytkowski w książce swej nietylko konstatuje nieudolność Rzewuskiego jako myśliciela, lecz stara się dotrzeć również do przyczyn tego faktu. W roz. I wykazuje, iż Rzewuski nie miał dostatecznego przygotowania, a w „Zakończeniu" oświetla psychologję autora „Mieszanin obyczajowych". Stwierdza przytem, iż Rzewuski przekonania miał, ale te jego przekonania nie były własne. Arystokratyczne nawyknienia, kwietyzm duchowy nie pozwoliły mu przeżyć zapewne ani jednego z tych gorzkich momentów, w których ludzie wyrabiają silne własne horyzonty, na podstawie tego, co czują i do czego zniewala życie" (230—31). Oświetlenie to trafnością swoją uderza w sedno sprawy. Istotnie, trzeba to podkreślić z całą stanowczością, iż Rzewuski nie przeżył samodzielnie filozofji, którą głosił. Znalazłszy się w kraju, zauważył że większość ówczesnych przedstawicieli naszej umysłowości żegluje pod znakiem konserwatyzmu, kierunku bliskiego mu z różnych względów. Uznany za wodza, Rzewuski jako człowiek niezdolny do kompromisu, zaczął głosić teorję bodaj najbardziej krańcową w swej zachowawczości „System de Maistra wmówił w siebie i chciał wmówić go swym. Szkoda, że psychologiczne oblicze Rzewuskiego potraktowane zostało przez Łytkowskiego zbyt szkicowo: w „Zakończeniu" więcej zajmuje się psychiką de Maistra i oceną wartości jego filozofji (która to ocena, zaznaczamy nawiasem, budzi pewne wątpliwości), niż Rzewuskim, przyczynił się do tego między innemi fakt, iż poznanie de Maistra ułatwia obfita jego korespondencja, wydana w sześciu tomach; nic podobnego nie posiadamy w związku z Rzewuskim. Myli się jednak Łytkowski, twierdząc że, listy Rzewuskiego nie były wogóle drukowane: w „Kłosach" w r. 1882 wydano pięć listów do Placyda Jankowskiego w „Kraju" r. 1885 pojawiły się dwa do księcia Henryka i księżny Teresy Lubomirskich. Można przytem czynić zarzut Łytkowskiemu, że o druku tych listów nie wiedział; Korbut w bibljografji wymienia listy do Placyda Jankowskiego; o innych niewie. A dają one materjał ciekawy, może nie ze względu na same poglądy Rzewuskiego, bo te zostały celowo usunięte [1]), ile na sposób, w jaki odnosi się do nich autor „Listopada". Zrazu zaskoczony nieco przyjęciem pierwszego tomu „Mieszanin", wyznaje w liście do Jankowskiego z dn. 13. X. 41 r. że „nie był panem swych uniesień" i „aż do egzageracji posunął opinje", które wyraził; zastrzega się przytem, żeby J., nie oceniał go na podstawie tego, co jako Bejła wydał: „opinje idę swoją drogą, a postępki swoją"! W dalszych listach wi-

[1]) Wydawca A[dam] P[ług] oświadcza w № 903, iż opinje i zasady Rzewuskiego „nieraz jaskrawością swoich paradoksów zuchwałych i sofizmatów, posuniętych aż do absurdum, tak przykre obudzają uczucia, iż nawet z wszelkiemi zastrzeżeniami, jakieby nam wolno było uczynić, ogłoszenie w naszem piśmie uważamy za niemożliwe".

dać jednak, że niezadowolenie społeczeństwa nie otrzeźwiło Rzewuskiego z tej „egzageracji“ — przeciwnie, wywołało zaciętość i oburzenie, wywołało jeszcze jaskrawsze inwektywy, jeszcze bezwzględniejsze poglądy. W Rzewuskim odzywa się niepokonana duma i despotyzm arystokraty, nieznoszącego najmniejszego sprzeciwu, krytyki lub dyskusji na temat swych poglądów: „Wystawię — pisze w r. 1843 — moją baterję umysłową, z której w perzynę obracać będę wszystko to, co nie myśli o wszystkiem zupełnie tak, jak ja. Bo ja żadnej kontradykcji, żadnej modyfikacji w moich zdaniach religijnych, politycznych, filozoficznych i estetycznych nie ścierpię. Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie. Co najwięcej milczenie tolerować mogę i to już jest koncesją“. Rzecz ciekawa, iż Rzewuski jest takim samym bezwzględnym w stosunku do swych przyjaciół literatów, którzy przecież i tak darzyli go przesadnem uwielbieniem: żąda, by byli podnóżkami, stopniami, prowadzącemi do jego tronu, za każdy objaw samodzielności beszta ich niemiłosiernie: „Jeżeli chcecie — pisze 12. XI. 41 r. — ze mną stosunki literackie zachować, to winniście muchy oganiać, kiedy śpię (!), alias chłostać moich krytyków... Ale wy wszyscy, oprócz Kefalińskiego (ks. Hołowiński) macie jakieś wnętrzności rodzicielskie dla wszystkich głupców, stąd w brew wam powiem, że nie macie istotnego powołania autorskiego... i jesteście tchórze“. Takim to tonem przemawia człowiek, który sam jako myśliciel nie stworzył nic! Do objawów normalnych zaliczyć tego nie można: Rzewuski to człowiek, który w swej psychice ma szereg pierwiastków patologicznych: jednym z nich jest megalomanja, rozwinięta na tle wypaczonych tradycyj arystokratycznych. Zaznaczyć też warto w związku z poglądami, które Rzewuski głosi, poglądami przecież wołającemi o wiarę gorącą, potępiającemi samodzielność indywiduali stycznie, — iż autor „Listopada“ i „Zaporożca“ ma w swej duszy dużo utajonego sceptyzmu, który owładał nim w chwilach często nurtującej melancholji. Często gorące, natrętne powtarzanie de Maistra, czyni wrażenie, jakby Rzewuski chciał nietylko innych przekonywać, ale siebie przedewszystkiem oszukać.

Gdyby Łytkowski stronę psychologiczną Rzewuskiego uwzględnił obszerniej, książka jego wzbogaciłaby się jeszcze o jeden ton bardzo ciekawy. Zresztą, powtarzamy, jest ona i tak bogata w treść. Z innych praw i walorów należy jeszcze podkreślić szereg bardzo ciekawych uwag, tyczących twórczości artystycznej Rzewuskiego. Dokładne poznanie filozofji de Maistra i poglądów Rzewuskiego pozwoliło Łytkowskiemu na przedstawienie szeregu kwestyj poruszanych w powieściach w nowem, oświetleniu, że wspomnimy tylko wyjaśnienie roli Bołszniowskiego w „Zaporożcu“, postaci ks. Prospera w „Listopadzie“, znaczenie wiary w zwycięstwo, ducha ofiary, potrzeby religji w życiu i t. d. i t. d.

Zaznaczyć wreszcie należy, iż książka Łytkowskiego, może mieć jeszcze jedno ważne znaczenie: filozofja de Maistra nietylko jest związana w dziejach naszej umysłowości z Rzewuskim. Dokładne i metodyczne jej przedstawienie ułatwi niewątpliwie w przyszłości rozwiązanie szeregu problemów literatury polskiej w latach 1830 — 1863.

Warszawa. Zygmunt Szweykowski.

St. Wyspiański. Dzieła. Tom III. Dramaty: Warszawianka. Lelewel. Legjon. Bolesław Śmiały. Skałka. Warszawa. 1925. 8⁰. „Bibljoteka Polska“. Str. CLXXXIX+ 515.

Na czoło wydania wysuwa się wstęp prof. Sinki, niezwykle bogaty w treść nową; ma jednak swoje luki. Krytycy uważając słowa „Pieśń z roku 1831“ mylnie za określenie gatunku literackiego „Warszawianki“, mówią o tem, o ile dramat ten jest „pieśnią“, a nie „tragedją“; tymczasem — i to właśnie należało podkreślić — „pieśń“ w owym tytule jest dopowiedzeniem do „Warszawianka“; przez słowa te Wyspiański nie tylko objaśnił tytuł, ale i zaznaczył, że w wierszu Delavigne'a widział *par excellence* pieśń z r. 1831, w niej wyrażał się poniekąd wzajemny stosunek Francji i Polski oraz duch powstania. Należało też może przytoczyć wiersz Delavigne'a, i podać w czyjem tłumaczeniu Wyspiański wprowadził pieśń do swego dzieła, zwłaszcza, że jedną z postaci dramatu jest Literat, który właśnie wiersz Francuza „w polski rytm... ujął ścisły“. Czy nie użył przekładu Karola Sienkiewicza, który (jak dowiadujemy się z „Bibljografji powstania“ dr. Hirschberga, Lwów 1882, str. 641) już w r. 1831 ogłosił w Warszawie polski przekład „Warszawianki“ Delavigne'a[1])? Jest to też ważne, o ile zależy nam na tem, by uczynić prawdopodobnym fakt, że pod Grochowem znano tę pieśń.

Inne zastrzeżenia mamy przy „Lelewelu“. Trudno się zgodzić na zbyt surowy sąd, wydany po wyczerpującem przedstawieniu

1) Tam też można wyczytać, że w r. 1830 wydał — własną (?) — „Warszawiankę“ Konstanty Gaszyński.

źródeł historycznych dramatu i „reminiscencyj" z Mickiewicza u Lelewela, o postaciach głównych, jak i o wartości dramatycznej dzieła. Czystość zamysłów Lelewela i Czartoryskiego, wobec ich skrytych intryg, wydaje się prof. Since wątpliwą, a przecież intrygi te powodują tragiczne łamanie się obu bohaterów, a intrygi Lelewela szczególnie wynikły z inkongruencji idej poety-polityka i brutalnego życia: klub, masa nie rozumie walki serc, pojmuje ją jako zamachy rewolucyjne. Nie na to Wyspiański identyfikował wprost Lelewela z Mickiewiczem-Konradem, by kazał przy ocenie jego działań przedewszystkiem pamiętać o intrygach. „Wystąpienie Lelewela przeciw księciu—powiada prof. Sinko na str. 6!, — pogodzenie się z nim i ocalenie mu życia, nie stanowi dostatecznego wątku do akcji politycznej" i t. d. Na to można odpowiedzieć, że Wyspiańskiemu, jak Romain Rollandowi w jego „Teatrze Rewolucji" i każdemu wielkiemu poecie historycznemu, chodzi o „la vérité morale plus que la vérité anecdotique", a walka dwóch kierunków, walka serc, w polityce narodu, ich zlanie się (choćby chwilowe tylko) w płomieniu mistyczno-romantycznych idej i tragiczne zderzenie tych serc z życiem, do którego nie przystają, tragiczne zarówno dla tych przewodników nie-ziemskich, jak i dla tej ziemi, rozorywanej przez armaty Moskali — to jest owa „prawda wewnętrzna", stanowiąca dostateczny dla poety wątek tragedji.

Luki, które wykazuje badanie podkładu historycznego „Legjonu" (obok rzeczy nowych, autor powtarza tu dosłownie to, co ogłosił w studjum „Wyspiański i Krasiński"), wynikły ze zbytniego zlekceważenia jako źródła dramatu — „Żywotu A. Mickiewicza", napisanego przez syna, jego mian. IV tomu. Ciekawe zaś jest, że wszystko, co autor przytacza z monografji Tarnowskiego, znajdziemy w dosłownem brzmieniu u Wł. Mickiewicza, a już niewątpliwie opis audjencji (aż do szczegółu o wstrząśnieniu ręką papieża) i chorągwi, wyszywanej przez Makrynę i Wandę Kuszlówną, opiera się na „Żywocie Adama M." (por. IV. 83 n. i IV. 66 n., gdzie znajdujemy przytoczone owo miejsce z pamiętnika Wandy Odrowąż). Ale są i takie szczegóły, które Wyspiański tylko we wspomnianem dziele mógł wyczytać; miejsce tu tylko na niektóre z nich: Podkład historyczny nie kończy się wcale ze sceną VII. W Rzymie — czytamy o tem u Wł. Mickiewicza—napotkał Mickiewicz na wielki opór ze strony kolonji polskiej, widziała ona w nim mistyka, towiańczyka i chciała, by się nagiął do jej polityki ziemskiej; szczególne bolesne było zderzenie Mickiewicza z tym Demosem 28 marca, kiedyto Polacy z Mickiewiczem zebrali się u Ed. Jełowickiego w celu w y b r a n i a n a c z e l n i k a legjonu; między Mickiewiczem a zebranymi doszło do s i l n e g o s p o r u, a nawet obelg (wyrzucano m. i. Mickiewiczowi jego mistycyzm), skutkiem których Mickiewicz o p u ś c i ł z e b r a n i e. Nazajutrz przyszło do Mickiewicza d w u n a s t u Polaków (por. IV. 70), prosząc go, aby wyruszył na ich czele ku Lombardji; Mickiewicz zawiązał z nimi zastęp polski i ułożył s k ł a d z a s a d, wymieniający ich cele i środki, a dyktowany ustami nie wodza żołnierzy, lecz mistyka. Otóż jest prawie niewątpliwe, że te dwa zdarzenia: burzliwe zebranie w dniu 28 marca dla wyboru wodza, kończące się zerwaniem Mickiewicza z kolonją, jak i bezpośrednio po tem następujące zawiązanie legjonu raczej mistycznego, niż wojskowego z 12 wybranymi młodzieńcami, dało Wyspiańskiemu bodziec do napisania sc. IX i XI Legjonu z Demosem i 12 uczniami-legjonistami. Znając zaś pobudliwość poety wobec niepozornych nawet wzmianek, nie od rzeczy może będzie wspomnieć, że w związku ze stosunkiem Mickiewicza do kolonji cytuje Wł. Mickiewicz na str. 77 słowa z pamiętnika Wandy Kuszlównej: „Jeżeli objaśniał (sc. Mickiewicz) skład zasad, to mu odpowiadano: (w Rzymie), że, nie rozpraw teologicznych, lecz drugiego W a l l e n r o d a oczekuje Polska". Może stąd właśnie poszły w sc. IX. słowa chóru o Mickiewiczu, jako o Wallenrodzie. — Pomijając tu inne szczegóły (tyczące się np. Mickiewicza i Napoleona w sc. X), należy jeszcze podkreślić, że wadą znakomitej zresztą analizy „Legjonu" jest fakt, iż autor pominął kwestję wierności rysunku d u c h o w e g o Mickiewicza. Prof. Sinko ma w historji badań nad Wyspiańskim ogromną zasługę, że skierował je na tory naukowe z podniebnej czasami krainy impresyj; w książkach prof. Sinki o Wyspiańskim panuje pogoda i jasność, niema tam nic z owej faustowej przepaści, leżącej na g r a n i c a c h nauki, o której mówi Nietzsche w „Geburt der Tragödie"; wynikło to z zakreślenia sobie koła pracy p r z e d tą granicą, ale ponieważ pisarz nowoczesny, także Wyspiański, nachyla się często właśnie nad owemi zawrotnemi przepaściami, więc to, co prof. Sinko z Wyspiańskiego ujmuje, zostawia bardzo poważną resztę, nad którą trzeba już czytelnikowi samemu się zastanawiać. Tak też przy „Legjonie": Choć prof. Pigoń i dr. Kołaczkowski wskazali już wiele z owej „vérité morale" w postaci Mickiewicza, prof. Sinko obstaje przy swem zdaniu, że Mickiewicz mało ma z Mickiewicza prawdziwego. Poco Wyspiański dodał w

„Legjonie“ do postaci Mickiewicza — Krasińskiego? Chciał wskazać dwa kierunki (historyczne) polskiego mistycyzmu: Mickiewicza i Krasińskiego, czynny i bierny, ziemski i zaświatowy; Wyspiański zrozumiał, że konsekwentny może być tylko drugi i, jak w „Lelewelu“, tak w „Legjonie“, wykazał, do jakich tragicznych powikłań prowadzi romantyzm, mistycyzm, o ile chce zejść z swojego kręgu w krąg ziemski. „Legjon“ jest historją ducha Mickiewicza od Kapitolu do Golgoty. Otóż jakkolwiek ma się rzecz z prawdą tego zakończenia, zostanie prawdą, że w tej drodze ukazał nam Wyspiański Mickiewicza w świetle jego prawdziwej nieugiętości, aktywności, bogatego życia woli, dumy, ale i prostoty, gotowości do poświęceń i głębokiej religijności — i o tej prawdzie ducha mickiewiczowskiego w „Legjonie“ nie powinniśmy zapominać, gdy pamiętamy o jego nieprawdzie anegdotycznej.

Mało miejsca poświęca prof. Sinko analizie estetycznej (mało np. zwraca uwagi na rozwój dramatu historycznego od „Warszawianki“ do „Bolesława Śmiałego“), co wynikło z innego poważnego braku, mianowicie objaśnień do poszczególnych wierszy; objaśnienia więc musiały być zastąpione przez szczegółowe streszczenia interpretacyjne; a skoro wydanie nie ma komentarza, niesłusznie wyrzucano prof. Since owe streszczenia, dla szerszej publiczności niezbędne.

Staranne i piękne wydanie tekstu przy każdym innym autorze wywołałoby tylko pochwały, przy Wyspiańskim inaczej. Wygląd okładki, format podłużny, rozmieszczenie druku (np. objaśnienia sceniczne w „Legjonie“ na osobnej kartce), paginacja i tytuł dzieła u dołu stronicy — oto co na niekorzyść wydania zmieniono; dla tych drobnych rzeczy Wyspiański miał kult i nie powinno mu się było tego odbierać. — Porządek, w jakim ogłasza się w tem wydaniu dzieła Wyspiańskiego jest nieco dowolny; wydanie naukowe bez względu na grupy, w jaki je łączy — z konieczności subjektywnie — uczony (w tym przypadku prof. Sinko), powinno być ściśle chronologiczne. — Tekst nie przedstawiał trudności, zmieniono w nim nieco interpunkcję i pisownię, ostatnią, jak sądzę, niepotrzebnie, zwłaszcza, gdy chodzi o wątpliwej wartości zmianę „tryumfu“ w „triumf“ (czy ktoś tak wymawia?) w „Warszawiance“. — Korekta przeprowadzona wzorowo; tylko wyjątkowo zdarzy się błąd drukarski, mian. wśród warjantów (Przypisy kryt. 440), zamiast PANNY OBCE ma być, jak kilka wierszy niżej, PANNY OBIE.

Przypisy krytyczne p. Adama Chmiela, podające wydania, datę pierwszych przedstawień dzieła, warjanty, stoją na poziomie zadania pod względem sumienności, dokładności i treści. Niezwykle cenne są uwagi p. Chmiela, dotyczące sposobu pracy Wyspiańskiego (zwłaszcza to, co autor powiedział w przypisach do „Legendy“ w tomie pierwszym). Obu wydawcom można wkońcu zarzucić nieopracowanie bibljografji.

Lwów. *Wilhelm Barbasz.*

Lucjusz Komarnicki. Historja literatury polskiej wieku XIX (z wypisami). Książka dla młodzieży szkolnej i samouków. Cz. I. (Od upadku Rzeczypospolitej do wystąpienia A. Mickiewicza). Nakład Gebethnera i Wolffa. str. VII+443.

Cz. II (Od wystąpienia A. Mickiewicza do r. 1830). str. 314.

Tytuł książki mówi dobitnie o jej celach dydaktycznych. Przeznaczył ją autor dla tych, którzy się uczą w szkole i poza szkołą. Nie stworzył jednakże typowego podręcznika, choć pisząc swe dzieło na myśli miał niewątpliwie szkołę średnią.

Praca Komarnickiego wywołała głębokie wrażenie wśród badaczy literatury ze względu na ciekawy materjał, zawarty w wypisach jak też na oryginalność ujęcia tematu. Zespoliły się w niej organicznie i harmonijnie dwie zasady: uznanie zjawisk literackich jako produktu i czynnika życia narodu oraz wyznaczenie tym zjawiskom udzielnego bytu w analizie i konstrukcji estetycznej.

Komarnicki tworzy obraz kultury polskiej, w życiu zbiorowem społeczeństwa szuka źródeł twórczości literackiej, śledzi jej bieg, jej przejścia ze sfery abstrakcyj w świat praktycznych wysiłków i działań.

Pierwsze zdanie książki brzmi: „Upadek Polski odbił się bolesnem echem w ówczesnej literaturze polskiej“. A ostatni ustęp, zamykający dzieło, głosi przez usta Mochnackiego triumf nowej poezji: „Improwizowaliśmy najśliczniejsze poema Narodowego Powstania! Życie nasze już jest poezją. Zgiełk oręża i huk dział. Ten odtąd będzie nasz rytm i ta melodja!“ Słowom tym wtóruje autor książki: „Istotnie, kiedy to pisał, romantyczność święciła ów najrzetelniejszy ze wszystkich triumf, władzę obejmując nad życiem i życie zmieniając w poezję“.

W tych ramach zawarł Komarnicki bogatą treść; z czasopism, z pamiętników, z korespondencji wydobył zapomniane i zapoznane świadectwa czasu. Kryterja dla oceny utworów znalazł w powszechnych dyspozycjach i potrzebach społeczeństwa, w teoretycznych poglądach i wierzeniach epoki. Każdy pisarz jest tu dzieckiem

swego czasu i jego sądowi podlega. Wprowadza na scenę autorów, jako wyrazicieli istotnych potrzeb duchowych narodu, bada ich pisma według tego, dla kogo były przeznaczone i jak były czytane przez współczesnych. Rzadko korzysta z prawa interwencji. Omawiając np. szeroko i dokładnie twórczość Woronicza ze względu na jego niezwykłą rolę w życiu kilku pokoleń polskich, nie szczędzi K. dowodów, umacniających sławę poety. Od siebie powiada dyskretnie i nawiasowo: „twórczość tę naogół przeceniano" (str. 29). Ostatnie jednak słowo powierza wielbicielowi i chwalcy Woronicza, Adamowi ks. Czartoryskiemu.

Chcąc oddać życie literackie czasów minionych w jego barwie i ruchu zatrzymuje się nieraz K. przy ludziach i dziełach aktualnych niegdyś, dzisiaj zapomnianych przez ogół lub wręcz zdyskredytowanych. Poświęca im niekiedy dużo miejsca w swej książce. Tak jest np. z twórczością Osińskiego.

Działa tu jeszcze jeden wzgląd. Polemika literacka, w której zwyciężyli romantycy, wpłynęła w znacznej mierze na sądy naukowe, wytwarzając w szerszych kołach czytelników polskich niechęć i lekceważenie względem t. zw. pseudoklasyków. K. odnawia związek z nimi, daje im możność logicznego uzasadnienia swych poglądów, grupuje rozprószone opinje i sądy, jako elementy pewnego systemu.

Trafnie przedstawia stopniowe skłanianie się umysłów w okresie panującego klasycyzmu ku nowym poglądom na sztukę, przenikanie teorji Szlegla w środowisko ówczesnych ortodoksów literackich. Słusznie też podkreśla znaczenie pism okolicznościowych, recenzyj. Z powodu wystawienia Hamleta w r. 1816 wypowiedział Franciszek Morawski pogląd swój na klasycyzm i romantyzm. Idąc za Szleglem, tak określa oba kierunki: „Pierwszy naśladuje tylko naturę w jej dziełach najdokładniejszych, w jej porządku i zgodności, drugi obejmuje nawet całą jej sprzeczność moralną... niskość, wielkość, ironiczne przekąsy... wszystko, co jest ziemskiem i nadziemskiem, powiązane skrytemi węzłami, łączy się i spaja w tym wielkim obrazie".

Liczenie się z duchem epoki zostawiło ślad w kompozycji książki. Świadczą o tem wymownie tytuły poszczególnych rozdziałów.

Znalazły one uzasadnienie w poglądach pisarzy ówczesnych. Tak więc tytuł pierwszego rozdziału: „Nastrój elegijny w literaturze polskiej po upadku Rzeczypospolitej" wyniknął zarówno z ogólnej tendencji dzieła jak i z uwzględnienia sądu Kazimierza Brodzińskiego o tej fazie polskiego piśmiennictwa: „czas zagłady imienia polskiego aż do cudownego wskrzeszenia ojczyzny [w r. 1815] jest epoką elegicznej poezji polskiej". Tytuł drugiego rozdziału: „Wśród szczęku oręża" znalazł również ugruntowanie w opinji epoki. To samo powiedzieć można o następnym: „Praca kulturalna: oświata i prasa", skoro się zważy program T. Prz. Nauk i jego wpływy. Dalsze rozdziały tomu I poświęcił autor kierunkom literackim i instytucjom kulturalnym. Osobistość pisarza, choćby najsławniejszego nie wysuwa się tutaj na czoło żadnego rozdziału. Dzieła poetów i prozaików ujęte są w grupy ze względu na ich znaczenie kulturalne czy estetyczne. Biografja ma funkcję pomocniczą przy ocenie działalności literackiej w stopniu zależnym od społecznej roli danego pisarza. Słusznie też określił K. swoje zadanie: „Cała część I mojej pracy może się wydawać komuś inicjacją w atmosferę duchową epoki".

Można podziwiać, że w dążeniu ku temu celowi nie stracił K. z oczu indywidualności pisarskich, że znalazł miejsce na wyraziste ich sylwetki, na świetne niekiedy ich wizerunki, stworzone przez współczesnych (Czartoryski o Niemcewiczu).

Włożył K. w tę część książki niemało własnej pracy naukowej, przygotowując krytyczny wybór źródeł niewyzyskanych dotąd należycie, tworząc własne ujęcia i konstrukcje.

Za bardzo szczęśliwy pomysł należy poczytać cały aparat pomocniczy, zbudowany dla charakterystyki ody klasycznej na konkretnym przykładzie: „Wiersza na pochwałę Kopernika" Osińskiego. Zestawienie tego utworu z pismem Jana Śniadeckiego: „O Koperniku" jest ciekawym przyczynkiem naukowym.

Tom II różni się nieco w swej strukturze od tomu I ze względu na odmienny charakter treści. Nad całą produkcją literacką czasu góruje twórczość Mickiewicza, najwybitniejszego wyraziciela nowego prądu. Dlatego w tytule książki czytamy: „od wystąpienia Mickiewicza", a w przedmowie K. wyjaśnia układ swej książki w słowach: „Bezwątpienia w okresie tu rozpatrzonym wpływ Mickiewicza dominował; stąd możliwość sprowadzenia różnorodnych kierunków do tej wielkiej postaci i uzyskania w ten sposób pewnej podstawy do ujęcia i złożenia całokształtu zjawisk literackich".

Twórczość Mickiewicza jest więc ośrodkiem zjawisk literackich, czynnikiem krystalizacji prądów czasu, ale nie odrębnie ujmowanym fenomenem.

Rozdziały, którym przywodzi Mickiewicz, nie obejmują całej jego działalności poetyckiej. Mamy wprawdzie w rozdziale I „Młodość Mickiewicza", w III „Ballady i roman-

ce" w IV „Egotyzm w twórczości poetyckiej A. Mickiewicza". Ale rozbiór Grażyny znalazł się w rozdziale V p. t. „Powieść poetycka", a rozbiór Konrada Wallenroda w rozdziale VIII p. t. „W przededniu wybuchu powstania listopadowego".

A i w rozdziałach gdzie rola tytułowa przypadła Mickiewiczowi, pisma jego nie stały się wyłącznym przedmiotem analizy, lecz wraz z niemi utwory im pokrewne i od nich zawisłe.

Dla uwydatnienia pewnego zjawiska tworzy K. zazwyczaj szeroką podbudowę, na której wznosi swój wywód. Tak np. analizując sonety krymskie, odwołuje się do tych pism z doby przedmickiewiczowskiej, które zawierają elementy pejzażu. Dziwi tu jednak chronologiczny układ tekstów. Naprzód bowiem mamy ustęp z dzieła Staszica: „O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski", wydanego w r. 1815, następnie epizod z poematu Stanisława Jaszowskiego p. t. „Karpaty", wydanego w. r. 1821, wreszcie dopiero ustęp z powieści Cyprjana Godebskiego p. t. „Grenadjer-filozof", przyczem cytuje K. wydanie zbiorowe pism poety z r. 1821. A przecież „Grenadjer-filozof" powieść prawdziwa, wyjęta z dziennika podróży w r. 1799" pojawił się w druku w Warszawie już w r. 1805. Drobne usterki w układzie tekstów nie zmniejszają jednak wartości całokształtu pracy, której metoda jest konsekwentna i jednolita. Chodzi autorowi o przedstawienie kierunków i dążeń epoki, wyrażających się w dziełach różnych pisarzy. Interesują go wszystkie ważniejsze działy piśmiennictwa, organizacje naukowe, oświatowe, artystyczne, nie poprzestaje K. na badaniu dzieł, bada ich wpływ na czytelników i widzów. W analizie estetycznej utworu porusza różnorodne zagadnienia: rodzaj literacki i jego odmiany, temat, motyw, kompozycję, elementy stylu i wiersza.

Cel dydaktyczny książki odbił się na rozłożeniu i ujęciu materjału. K. rzadko mówi od siebie, przemawiają za niego naogół świadkowie zdarzeń. Nie zostawia jednakże czytelnika w rozterce wobec rozbieżności sądów. Przychodzi mu z pomocą, stawiając zagadnienia w formie pytań i zadań, nie podsuwa bynajmniej gotowych odpowiedzi, ale nadaje mu kierunek, uczy historycznego oświetlania sprawy. Nie poprzestaje na tem. Wysuwa szereg zagadnień estetycznych, zwraca uwagę na różnorodne funkcje języka, na problemy literackie danej epoki.

Pytania są bardzo rozmaite. Każde wybitniejsze pismo znajduje odmienne ujęcie. Autor unika w ten sposób monotonji powtórzeń.

Pracę syntetyzowania i wnioskowania zostawia naogół K. czytelnikowi, niekiedy tylko wykracza poza informacje i dane faktyczne, przechodząc w sferę przykładów i wzorów. Tak jest np. z schematem akcji w II cz. „Dziadów", „Rusałek", „Zamku Kaniowskiego". Trudno jednakże zgodzić się na uznanie aż 5-ciu odrębnych akcyj w ostatnim poemacie.

Autor powiedział wyraźnie dla kogo książkę swoją przeznacza. Część materjału i część zagadnień można z pożytkiem przerobić w szkole średniej. Książkę gruntownie powinien znać każdy nauczyciel gimnazjalny ze względu na jej wartość metodyczną. Poważny charakter rozważań i głębokie wniknięcie w ducha epoki sprawiają, że dzieło Komarnickiego może dopomóc w studjach naukowych młodzieży akademickiej, dając jej konkretne przykłady wszechstronnej analizy tekstów w oświetleniu historyczno-literackiem. Jako książka pobudzająca do samodzielnych wnioskowań powinno zainteresować wszystkich miłośników literatury.

Warszawa. *Zofja Szmydtowa.*

Ludwik Abramowicz. Cztery wieki drukarstwa w Wilnie. Zarys historyczny (1525 — 1925). Wilno. Nakładem i drukiem Ludwika Chomińskiego. Tłocznia „Lux". 1925. 8°. str. 149+3 nlb.

Dacie jubileuszowej zawdzięcza istnienie obszerne dziełko redaktora „Przeglądu Wileńskiego" o historji drukarń w stolicy W. X. Litewskiego. Autor zastrzegł w przedmowie, że praca jego nie rości pretensji do miana ściśle naukowej, że zdaje sobie sprawę z jej braków, gdyż niewyzyskał niepublikowanych źródeł archiwalnych i nie stosował szerszej metody porównawczej, opartej na autopsji druków rozprószonych głównie w księgozbiorach poza Wilnem i naogół nader rzadkich. Natomiast p. Abramowicz nieomal wyczerpał jaknajskrzętniej dotychczasowy materjał drukowany, dotyczący oficyn wileńskich, pracowicie zestawił, omawiając w swym zarysie poszczególne zakłady drukarskie, i w tem leży wartość cennej jego monografji. Przyszłe badania źródłowe wyjaśnią zawikłane problemy dziejów produkcji wydawniczej wileńskiej, nim nastąpią te szczęśliwe czasy, praca p. Abramowicza wypełnia narazie dotkliwą lukę w badaniach od stu lat prawie że niepodejmowanych. Autor zaznacza w swem opracowaniu szereg nierozstrzygniętych dotąd zagadnień, łączących się z historją drukarstwa wileńskiego, a ich obfitość wskazuje, że przyszli badacze znajdą, oby jaknajrychlej, nader wdzięczne pole do pracy.

Omawiając pierwsze lata istnienia Drukarni Radziwiłłowskiej w Wilnie autor łą-

czy powstanie tej oficyny z brzeską, podczas gdy jej początki są związane właściwiej z Nieświeżem. W r. 1571 — jak stwierdza H. Merczyng: „Szymon Budny...“ (Kraków 1913) s. 46 — drukarz wędrowny Daniel z Łęczycy, czynny w Nieświeżu, opuszcza tę miejscowość, usunięty listem Radziwiłła-Sierotki, przenosząc się prawdopodobnie do Uzdy lub Zasławia, a w latach następnych pojawia się znowu jako zarządca Radziwiłłowskiej drukarni w Wilnie. Tenże drukarz w r. 1585 tłoczy epokowy druk, nieznany p. Abr.,: wileński katolicki katechizm łotewski, którego unikat w Bibljotece Uniwersyteckiej w Upsali ujawniło „Sprawozdanie z poszukiwań w Szwecji...“ z ramienia Akademji Umiejętności (Kraków 1914) s. 280—1, a tekst w podobiźnie wydał E. Wolter p. t.: „Łatyszskij katechizis 1585 goda“ (Petrograd 1915) w wyd. „Sbornik otd. rus. jaz. i słow. Imp. Akademji Nauk. Tom XCIV, № 2“. Od r. 1585, a nie od r. 1604, jak dawniej przypuszczano, datują się narodziny piśmiennictwa łotewskiego, a jego pierwszy druk ukazał się w Wilnie z p o l s k i e j inicjatywy. W Drukarni akademickiej OO. Jezuitów, o której przytacza niewymienione przez p. Abr. szczegóły ks. Stan. Załęski: „Jezuici w Polsce“ IV (Kraków 1905) s. 99, ukazały się O. J. Elgera (Estreicher: „Bibl. pol“ XVI s. 45—6) w r. 1672 „Evangelia... ex latino in lothavicum idioma translata...“ wraz z katechizmem, w r. 1673 „Cantiones spirituales...“, w r. 1683 „Dictionarium polono-latino-lothauicum“. W r. 1753 powstała w tejże oficynie osuńska „Evangelia lothavica“ (unikat według Woltera s. 8 w Bibljotece Publ. w Petersburgu, winien być zapewne rewindykowany), więc nietylko w dziejach piśmiennictwa litewskiego Drukarnia OO. Jezuitów wileńskich odegrała — jak pisze autor s. 61 — doniosłą rolę. Tłoczyła ona również, zaznaczymy przy sposobności, przez cały wiek XVII i pierwszą połowę XVIII produkcję wydawniczą Nieświeża. Pochodzące z tych czasów *s. l.* druki dotyczące Radziwiłłów i Nieświeża błędnie oznacza Estreicher (jnp. XXVI s. 74) jako druki nieświeskie, ukazały się bowiem w Wilnie. W XVII w. w Nieświeżu powstały jedynie kopersztychowe prace T. Makowskiego. Miejsce, gdzie znajdowała się oficyna wileńska Daniela z Łęczycy wskazuje Wolter s. 15 powołując się na „Akty izd. Wil. Archeogr. Kom“ XX s, 47, 94—96, 160, 537.

Dotykając czasów nowszych, zwłaszcza pierwszej połowy XIX w., korzysta p. Abr. niejednokrotnie z materjałów rękopiśmiennych. Konfrontując zebrane dane z pracą Ż. Wywiałkowskiego: „Czcionkarnie istniejące w dzielnicach ziem polskich“ (Kraków 1884) nadmieniamy, iż wymieniona przez Wyw. s. 25 nazwa Drukarnia Policyjna z r. 1820, dotyczy najpewniej Drukarni Rządu Gubernialnego; istniała nieznana p. Abr., w r. 1820 oficyna Tow. drukarzy (Wyw. s. 25 n.) figurująca w r. 1822 jako Drukarnia Świętojańska pod zarządem Neumana. Podana przez Wyw. w r. 1823 drukarnia „Wolna“, własność Spółki prawdopodobnie jest tą samą oficyną. W r. 1825 — według Wyw. — Drukarnia Świętojańska już jest własnością B. Neumana. Zapewne ta zmieniająca nazwy oficyna jest ową zagadkową „Drukarnią Nową na ul. św. Jańskiej pod № 431“ wymienioną przez p. Abr. s. 105. Autor nie mówi niestety nic o dawnych zakładach litograficznych. Wdzięczni jesteśmy natomiast p. Abr. za opublikowanie z druku autografowego z własnych zbiorów b. ciekawego podania do A. ks. Czartoryskiego Zymela Noachimowicza, zapomnianego gisera grodzieńskiego, którego prace nie wahał się Lelewel w „Bibljograficznych ksiąg dwoje“ I (Wilno 1823) s. 226 równać „z najpierwszemi w Europie“. Niesłusznie autor mniema s. 125, że wprowadzony niedawno w drukarni „Lux“ światłodruk był nieznany dotąd „bodaj i w Warszawie“. Przed pięćdziesięciu z górą laty istniały w Warszawie pierwsze w kraju „fotodruki“ K. Beyera i Dutkiewicza (reprodukcje „Albumu... Kopernika“ Ks. I. Polkowskiego, Gniezno 1873 wykonane tą techniką), przed wojną zaś spotykamy reprodukcje światłodrukowe zakł. graf. B. Wierzbickiego i Sp.

Monografja p. Abr. wydana staranniej niż inne obecne druki wileńskie, posiada szereg reprodukcyj dawnych kart tytułowych. Korekta nie bez zarzutu.

Toruń. *Zygmunt Mocarski.*

J ó z e f G r y c z. Przewodnik dla korzystających z bibljotek oraz spis dzieł pomocniczych. Kraków, [1925]. Nakł. Tow. Szkoły Ludowej. 8⁰. str. IX+154.

Umiejętne posługiwanie się zasobami wielkich bibljotek przy pracy naukowej wymaga przygotowania i doświadczenia. Obok obeznania się z mechanizmem nowoczesnej bibljoteki, niezbędne jest nabycie metodyki pracy bibljotecznej oraz opanowanie warsztatu podręcznego, ułatwiającego pracę naukową. Niewątpliwie pracownik naukowy dochodzi zczasem samodzielnie do biegłości w korzystaniu z bibljotek, dzieje się to jednak przeważnie kosztem znacznego wydatku energji i straty czasu. Początkującemu pracownikowi zagranicą przychodzą z pomocą specjalne wykłady w uczelniach wyższych, kursy informacyjne urządzone przez niektóre bibljoteki oraz

osobna literatura podręcznikowa, ułatwiająca korzystanie z bibljotek.

Pierwszą u nas próbą, ale tylko próbą, takiego podręcznika jest książka dr. J. Grycza. Rozpada się ona na dwie części zasadnicze: teoretyczną i praktyczną. W części teoretycznej omawia autor zasady metodyki pracy bibljotecznej, dając wskazówki jak należy poszukiwać potrzebnej literatury. Następnie podaje zarys „księgoznawstwa", obejmującego według zaciemnionej definicji autora „sumę tych wszystkich wiadomości, które umożliwiają rozpoznanie, poznanie i znawstwo książki, zarówno jako produktu, jak i materjału pracy naukowej". Wreszcie przechodzi do zasad korzystania z bibljotek, omawiając katalogowanie i bibljograficzne cytowanie, rodzaje katalogów bibljotecznych oraz urządzenie i funkcjonowanie czytelni jakoteż wypożyczalni. Część teoretyczną, zawierającą sporo pożytecznych wskazówek, przeciążył autor szczegółami księgoznawczemi, podając je w zakresie przekraczającym potrzeby korzystającego z bibljoteki. Nadmiar szczegółów przy zwartym i niedostatecznie poglądowym wykładzie, obniżają wartość instruktywną wywodów. Nawiasowo dodać wypada, że trudności terminologiczne, nie zawsze szczęśliwie przez autora pokonane, dowodzą konieczności jak najrychlejszego ustalenia polskiego słownictwa księgoznawczego.

Część praktyczna zawiera przedewszystkiem rozumowany spis około 350 dzieł pomocniczych (reference books, Nachschlagebücher). Jest on podzielony na grupy formalne, jak bibljografje, encyklopedje i t. p., rozczłonkowane wewnątrz według poszczególnych dyscyplin; na dobitek polskie bibljografje ogólne złączone ze specjalnemi wyodrębnia niepotrzebnie w osobną grupę. Wobec tego, że pracownik szuka nie poszczególnych rodzajów dzieł pomocniczych, lecz w ogólności literatury pomocniczej danej dziedziny, układ ten jest zgoła niekorzystny, gdyż rozbija dzieła rzeczowo przynależne. Z tego powodu należało bezwzględnie oddać pierwszeństwo przedmiotom według dziedzin wiedzy i dopiero w ich obrębie rozgraniczyć poszczególne rodzaje dzieł pomocniczych, grupy zaś formalne zachować jedynie dla dzieł o charakterze ogólnym. Spis miał niewątpliwie wyobrażać w skrócie idealny księgozbiór podręczny bibljoteki naukowej. W rzeczywistości jednak dokonano selekcji nierównomiernej, przy uprzywilejowaniu jednych dziedzin i nieumotywowanem zlekceważeniu innych. Wystarczy porównać pozycje poświęcone filozofji i sztuce. Pozatem odnosi się wrażenie, że autor uległ zbytnio sugestji księgozbioru podręcznego jednej z naszych bibljotek uniwersyteckich. Opisy bibljograficzne naogół niedokładne, niekiedy błędne, nie dają obrazu omawianych dzieł. Charakterystyki dzieł niejednolite; obok zadowalających wiele powierzchownych lub nawet wadliwych. Autor nie opanował sztuki wyrazistego choć zwięzłego wysuwania cech w danym wypadku najistotniejszych.

Na dowód powyższych uwag przytaczam nieco przykładów, ograniczając się wyłącznie do dzieł ogólnych oraz dotyczących humanistyki. Działy te stosunkowo potraktowane są najszczegółowiej. Bibljografja polska opracowana szczególnie niedbale. Nawet charakterystyka Estreichera nie jest bezbłędna. Autor nic nie wie o jej układzie krzyżowym. „Przewodnik Bibljograficzny" Wisłockiego nie miał nigdy układu systematycznego, zachowując jak wiadomo w ciągu 37 letniego istnienia układ alfabetyczny. Na podstawie opisu pozostałych bibljografij perjodycznych niepodobna nabrać o nich właściwego wyobrażenia. Ogólnikowa wzmianka przy Historji Lit. Wiszniewskiego, że jest ona „bardzo pożyteczna jako bibljografja epok dawniejszych" nie określa zawartości dzieła. Po opisie i charakterystyce dzieł Wierzbowskiego, Jochera, Wiszniewskiego i Bentkowskiego zbędna i naiwna uwaga, że dzieła te „mają dzisiaj wartość jako spisy pomników piśmiennictwa polskiego, nie trzeba więc spodziewać się znalezienia w nich zebranej literatury żywotnej, zwłaszcza z zakresu nauk ścisłych". Rewelacją jest stwierdzenie przy „Polskiej bibljografji filozoficznej" ks. Radziszewskiego że: „uwzględnione są tu książki i czasopisma doby współczesnej, z biegiem czasu jednak ma być tak stopniowo zarejestrowana cała dotychczasowa produkcja umysłowa z zakresu filozofji". Autor nie wie, że w 1923 r. ukazała się T. I. Cz. I. „Polskiej bibljografji wojskowej". Brak wzmianki o bieżącej bibljografji wojskowej. W dziale bibljografji obcojęzycznej razi przedewszystkiem nieuwzględnienie bibljografij międzynarodowych (Ebert, Brunet, Graesse). Opis „The Englisch Catalogue of Books" niejasny i niedokładny; w 1914 r. ukazał się tom dodatkowy katalogu wieloletniego, obejmujący 1801 — 1836. Ogółem ukazało się tego katalogu dotąd 11 t., a nie 9, gdyż w 1921 r. ukazał się tom za lata 1916 — 1920. Prócz „English Catalogue of Books", rejestrującego piśmiennictwo od 1801 r., nie uwzględnił autor żadnej bibljografji angielskiej, uwzględniającej literaturę dawniejszą. Wśród bibljografij czeskich pominięto najważniejszą bieżącą, b. m. oficjalny „Bibliografický Katalog" wychodzący od lat pięciu. Z bibljografij narodowych

nieuwzględnione: hiszpańska, szwedzka, holenderska i amerykańska, aby wspomnieć tylko ważniejsze. Z bibljografji bibljografij przytoczone jedynie dzieła Valéc'a, Petzholdt'a i Schneider'a, przyczem pierwsze z nich nie zcharakteryzowane, Stein'a „Manuel de bibliographie générale" umieszczony bezpodstawnie wśród bibljografij historycznych. Razi brak Courtney'a „Register of national bibliography", London 1905—1912, najnowszego dzieła z tego zakresu, oraz odsyłacza do Langlois'a „Manuel de bibliographie historique". Zupełny brak obcojęzycznych bibljografij filozoficznych. Wśród bibljografij historycznych nie ma żadnej dotyczącej wojny światowej. W dziale bibljografij historyczno-literackich należało przytoczyć Thieme'a „Guide Bibliographique de la littérature française" oraz Körting'a „Grundriss der Geschichte der englischen Literatur". Podstawowe dzieło Goedeke'go opisane niedokładnie, gdyż zcharakteryzowany tylko jeden tom. Świetny podręcznik Arnold'a bez charakterystyki. Niepodobna było opuścić takie wydawnictwa jak „Jahresberichte f. neuere deutsche Literatur", „Kritischer Jahresbericht über die Fortschritte der romanischen Philologie" oraz „Revue hispanique". W grupie skorowidzów biograficznych brak niemal biografij specjalnych. Wypadało chyba uwzględnić Brümmera „Lexikon der deutschen Dichter u. Prosaisten" i Eislera „Philosophen Lexikon". Jedynie dział sztuki potraktowano rozrzutnie w porównaniu z innymi. We wstępie teoretycznym podkreśla autor doniosłość encyklopedyj powszechnych w metodyce pracy bibljotecznej, w spisie natomiast zbywa je ogólnikowo. Nawet „Encyklopaedia Britannica" opisana niezupełnie; autorowi niewiadomo, że w 1922 r. ukazały się trzy tomy dodatkowe, tworzące łącznie z 29 t. wydania 11-go z 1911 r. wydanie 12-te tego dzieła. W dziale podręczników specjalnych językoznawstwa i literatury zbyt skąpy wybór słowników. Charakterystyki, zwłaszcza słowników języka polskiego, ogólnikowe i niefachowe. Szkic Lanson'a o metodzie historji literatury, pozbawiony charakteru dzieła pomocniczego, włączono niepotrzebnie. Ten pobieżny i jednostronny przegląd usterek upoważnia do stwierdzenia, że książka dr. Grycza w pomyśle świetna i nader aktualna, w wykonaniu jednak niedociągnięta, nie może liczyć na zalecenie. Dotychczasowe zatrudnienia autora pozwalały, spodziewać się pracy przemyślanej i wykończonej, istotnie mogącej zapełnić ważną lukę w naszej literaturze podręcznikowej.

Iwieniec. *Tadeusz Sterzyński.*

B I B L J O G R A F J A.

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA KWIECIEŃ 1926.

BIBLJOGRAFJA. KSIĘGOZNAWSTWO. BIBLJOFILSTWO.

Bibljoteka Jagiellońska w r. 1925. Głos Narodu. 78.

Bielska Z. Bibljografja prac Ignac. Chrzanowskiego. Ign. Chrzanowskiemu uczniowie lubliniacy. Lublin 1926 s. 167—181.

Rabska Z. O polską bibljotekę narodową. Kurj. Warsz. 103.

Sokulski J. Księgarz wczorajszy, (Sylwetka emigracyjna). Nowa Reforma 90. [O działalności Królikowskiego K. († 1871) w Paryżu].

Wojciechowski M. Od Lubiga do Feniga (Z dziejów księgarstwa w Wielkopolsce w w. XVI). Kurj. Poznań. 192.

OPRACOWANIA OGÓLNE.

Teorja.

Grabiński S. Zagadnienie oryginalności w twórczości literackiej. Pam. Lit. R. 22 i 23. s. 1—7.

Kleiner J. Rola czasu w rodzajach literackich. Ib. s. 8—15.

Łempicki Z. Osnowa, wątek, motyw. Ib. s. 16—29.

Mirski I. Teatralizacja teatru. Życie Teatru 15—16.

Podhorski-Okołow L. W obronie „nowych rymów". Skamander. 44—46. s. 109—15. [Polemika z poglądami K. Nitscha „O nowych rymach" w „Przegl. Współczesn." 42].

Żygulski Z. O dramat nowożytny i jego formą. Pam. Lit. R. 22, 23. s. 30—45,

RÓŻNE.

Jankowski Cz. Z królewskich memuarów. Słowo 81—4. [O pamiętnikach St. Augusta Poniatowskiego].

Modelski T. G. Kult św. Krzysztofa w Polsce. Dzien. Wilen. 93, 97.

Szyjkowski M. Polacy w slawistyce zachodniej. Kurj. Poznań. 183.

Wicherkiewiczowa M. Włosi w Poznaniu. Dzien. Pozn. 86.

WIEK XIII, XIV.

Kumaniecki K. F. Podanie o Wandzie w świetle źródeł starożytnych. Pam. Lit. R. 22 i 23 s. 46 — 55.

WIEK XV.

Münnich A. Polskie pieśni pasyjne i wielkanocne w wiekach średnich. Słowo Pomorskie 78.

Vrtel-Wierczyński S. Rozmowa człowieka ze śmiercią w literaturze średniowiecznej polskiej i czeskiej. Pam. Lit. R. 22 i 23. s. 56 — 103.

WIEK XVI.

Fortunat. (Około r. 1570). Wydał J. Krzyżanowski. Kraków 1926. Akad. Umiejęt. s. 187. Biblj. Pisarzów Polskich 78.

Krzyżanowski J. Powieść o Marchołcie. (Szkic z dziejów romansu staropolskiego). Pam. Lit. R. 92, 23, s. 104 — 123.

Łempicki St. Manucjusze weneccy a Polska. (Karta z dziejów humanizmu w Polsce). Pam. Lit. R. 22, 23. s. 124—188.

KOCHANOWSKI J. Tołwiński Z. „Pieśń Świętojańska o Sobótce" Jana Kochanowskiego. Ign. Chrzanowskiemu uczniowie lubliniacy. Lublin 1926. s. 145—166.

PETRYCY SEB. z Pilzna (w 300-letnią rocznicę śmierci 1554—1626). Czas. 97.

WIEK XVII.

POTOCKI W. Śmieciuszewski J. Kwiecie myśli z „Ogrodu" Wacława Potockiego. Ign. Chrzanowskiemu uczniowie lubliniacy. Lublin 1926. s. 127—144.

Krzyżanowski J. Z dziejów „Sowizrzała". Lublin 1926. [Przytacza tekst nieznanego „Sowizrzała", najstarszego z dochowanych].

WIEK XVIII.

BOGUSŁAWSKI W. Kucharski E. Wojciecha Bogusławskiego „Spazmy modne". Pam. Lit. R. 22, 23. s. 189—201.

KARPIŃSKI. Birkenmajer J. W stulecie Karpińskiego. Kurj. Poznań. 185.

WORONICZ. Gucwa Fr. Przyroda w sielankach Woronicza. Ign. Chrzanowskiemu uczniowie lubliniacy. Lublin 1926. s. 31—42.

WIEK XIX i XX.

Opracowania ogólne.

Pilch S. Tacyt w twórczości trzech wieszczów. Pam. Lit. R. 22, 23. s. 221 — 240.

Teksty i monografje.

BRÜCKNER A. Lange A. Al. Brückner. Dzień Polski 77.

Muennich A. Al. Brückner. Słowo Pomor. 85. Dodatek „Mestwin" 7.

FREDRO A. Grzymała-Siedlecki A. Świat lwowski w komedji Fredry. („Mąż i żona"). Słowo Pol. 93 n.

KLACZKO J. J.[ankowski] Cz. Juljan Klaczko. Słowo 87, 9.

KORZENIOWSKI AP. Bartoszewicz K. Ojciec Conrada. Nowa Reforma 91, 92. toż Dzien. Bydgoski 78.

KRASZEWSKI. Grycz J. Nieznane poezje J. I. Kraszewskiego. Il. Kurj. Codz. 107. Dodatek 16. [znalezione w Bibl. Jagiel. wraz z fragm. dramatów].

MALCZEWSKI A. Korpała J. Do genezy „Marji" Malczewskiego. Il. Kurjer Codz. 121. Dodatek 18. [Dramat Konst. Majeranowskiego „Córka Miecznika" w rękop. 4470 Bibl. Jagiel.]

Moczulskyj Mychajło. V stolittja „Mariji" Malczewskoho. Odb. z dwumiesięcz. „Ukrajina" pod red. M. Hruszewskiego. Kijów. T. 3 za rok 1925. s. 119—130.

Muennich A. Ant. Malczewski. Słowo Pomor. 94. Dodatek „Mestwin". 8.

MICKIEWICZ A. Chrzanowski I. Czy Jankiel Mickiewicza jest postacią typową. Gaz. Warsz. Por. 121.

Górski K. Mickiewicz jako historyk i krytyk literatury czeskiej. Pam. Lit. R. 22, 23. s. 286—316.

Lewak A. Mickiewicz i Mazzini. Kurj. Pozn. 161.

Pigoń S. Mickiewicz wobec spisków galicyjskich w r. 1833. Myśl. Narod. 17.

— Program moralny towianizmu. Nasze Drogi 3.

REYMONT, Folkierski W. O Reymoncie w Ameryce. Goniec Krak. 78.

SIENKIEWICZ H. Chrzanowski I. Zapomniane aforyzmy Sienkiewicza. Goniec Krak. 78. [Z „Ku czci Z. Krasińskiego" 1912].

SŁOWACKI J. Chrzanowski I. Idea „Balladyny". Pam. Lit. R. 22, 23. s. 272—285.

Hartleb M. O filozofji i dzbanie Piasta Dantyszka. Pam. Lit. R. 22, 23. s. 252—272.

Kallenbach J. Nowy wizerunek J. Słowackiego. Nowa Reforma 81. [O monografji T. Grabowskiego].

Nittman T. Przemówienie nad mogiłą Słowackiego w Paryżu. Kurj. Lwow. 98.

Życzyński H. J. Słowackiego „Godzina myśli". (Jej geneza i znaczenie w rozwoju twórczości). Pam. Lit. R. 22, 23. s. 241—251.

TAŃSKA K. Kotowa I. Pierwsze dzieło Klementyny Tańskiej. Pam. Lit. R. 22, 23, s. 202 — 220.

TYSZYŃSKI Grabowski T. Stanowisko Tyszyńskiego w dziejach krytyki literackiej w Polsce. Pam. Lit. R. 22, 23, s. 317—344.

WITKIEWICZ Orkan W. Witkiewicz i życie Polski. Kurj. Poznań. 173.

— Witkiewicz i Tatry. Ib. 186—7.

WYSPIAŃSKI S. Estreicher St. Narodziny „Wesela". W dwudziestą piątą rocznicę pierwszego przedstawienia dramatu. Przegl. Współcz. 48.

Kolbuszewski S. Wyspiański po francusku. Kurj. Poznań. 181. [O przekładzie „Klątwy" i „Sędziów"].

Szczerbowski A. „Ozimina" i „Wesele". Myśl Narod. 17.

ŻEROMSKI List Stef. Żeromskiego do „Kurjera Lwowskiego". Kurj. Lwow. 78. [Tekst list. z. 18. II. 1916 r. do B. Wysłoucha z propozycją drukowania art. „Literatura a życie polskie"].

Charczewski X. Z bojów o Żeromskiego. II. Goljat w kapeluszu. Włocławek 1926. s. 48.

Grzymała-Siedlecki A. Pochody na Belweder w „Przedwiośniu" Kurj. Poznań. 191. [Polemika z J. Birkenmajerem. Por. Ib. 185].

Piołun-Noyszewski S. Dwór w Niezdołach (Wątek rzeczywistości w „Wiernej rzece" Stef. Żeromskiego. Tygod. Illustr. 14, 15.

Ujejski J. Ostatni Wajdelota. Gazeta Literacka 5.

K R O N I K A.

Ś. p. prof. Władysław Smoleński. W d. 7 maja b. r. rozstał się z tym światem prof. historji polskiej Uniw. Warszawskiego Władysław Smoleński w 75 roku pełnego niezwykłej pracy, znojnego swego żywota. Nietylko historycy tracą w nim wielkiego uczonego, znakomitego znawcę kultury i dziejów Polski XVIII w., lecz równie wielką stratę ponoszą badacze literatury. Wystarczy poznać jego „Przewrót umysłowy w Polsce w. XVIII", „Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce w. XVIII", „Czasy Stan. Augusta w powieściach J. I. Kraszewskiego", „Pisarze anonimowi polityczni XVIII w.", ażeby się przekonać, ile mu zawdzięcza również historja literatury.

W puściźnie rękopiśmiennej pozostała po prof. Smoleńskim gotowa do druku rozprawa o Monteskjuszu w Polsce, oraz zupełnie przerobione studjum o pisarzach anonimomych XVIII w., na które za życia nie znalazł wydawcy.

Ś. p. Lucjusz Komarnicki. W dn. 25 marca b. r. zmarł tragiczną śmiercią w Warszawie Lucjusz Komarnicki. Przedwczesny ten zgon w pełni rozwoju naukowej twórczości, czyni duży wyłom wśród młodszej generacji badaczy literatury. Dotychczasowe bowiem prace L. Komarnickiego („Stylistyka polska", „Hist. lit. pol. w. XIX" „Teatr szkolny" i in.) kazały oczekiwać po nim jeszcze wielu równie wybitnych dzieł. Zamieszczając obecnie recenzję z niedokończonej historji literatury L. Komarnickiego, niejednokrotnie powracać jeszcze będziemy do krytycznej oceny jego naukowej puścizny.

Setna rocznica śmierci Ant. Malczewskiego nie minęła bez echa i na Ukrainie: w wychodzącem w Kijowie dwumiesięczniku naukowym „Ukrajina" w ks. 3 za r. 1925, ukazał się artykuł Michała Moczulskiego (str. 119 — 130). Niewielka rozmiarami, ale bardzo treściwa rozprawka, oparta jest na sumiennem przestudjowaniu

źródeł i opracowań polskich, od najdawniejszych (Mochnacki), aż do ostatnich (Ujejski). Autor podaje biografję Malczewskiego, treść „Marji" i charakterystykę postaci (szczególnie kozaka), przeprowadza interesujące zestawienie „małego pacholęcia" z pojęciami demonologji ukraińskiej oraz wskazuje na literacko analogiczny symbol w „Małym Eolfie" Ibsena. Zastanawia się następnie nad czasem akcji, zwracając uwagę na niektóre sprzeczności i trudności w jednoczesnem jego określeniu, — nad miejscem akcji, — i wreszcie nad tendencją poematu, którą upatruje w apotezie Ukrainy szlacheckiej i w tęsknocie do powrotu na owej ziemi dawnych stosunków.

Wykłady literatury polskiej w uniwersytetach niemieckich. W półroczu letniem 1926 ogłosili: w Berlinie Bochnik (A. Mickiewicz sein Leben und seine Werke), w Halle — Wittenberg Kunowski (Ausgewählte Schriften neuzeitlicher polnischer Dichter), w Hamburgu v. Reybekiel (Lektüre moderner polnischer Dramen mit einleitendem Vortrag in polnischer Sprache), w Królewcu Rost (Geschichte der polnischen Literatur von 1760 bis zum Ausgang der Romantik).

W sprawie jednej litery w tekście „Anhellego". W 3 zeszycie „Ruchu Literackiego" zwrócił p. Aleksander Łucki uwagę na pewną rażącą nielogiczność w rozdz. IV „Anhellego". W uzupełnieniu tego artykułu należy stwierdzić, że już w wydanych przez Adama Kaczurbę „Dziełach" Juljusza Słowackiego, nakład „Bibljoteki arcydzieł", Kraków 1888, znajduję w tomie II (Kraków 1887) str. 158, tekst, drukowany — niestety bez żadnych zresztą objaśnień — tak, jak najzupełniej słusznie chce go ustalić obecnie p. Łucki: „oto się boją".

Przy sposobności warto dodać, że zupełnie podobnego rodzaju błąd, spowodowany przez zecera, zachodzi — i również przechodzi niezauważony z pierwodruku do wydań następnych, niedbale sporządzanych w tekście „Wesela" Wyspiańskiego, akt II, scena 19. Pan Młody mówi tam do Panny Młodej: „W jakim dworze; — postawimy se dwór modrzewiowy..." Oczywiście nonsens. Powinno być: „w jakim borze — postawimy se dwór..." Potwierdza to rękopis teatralny „Wesela", (o którym przygotowuję do druku osobne studjum), odnaleziony całkiem nieprzewidzianie w krakowskiem Muzeum Narodowem.

Jan Dürr.

„Journal de Psychologie". Ukazał się ostatni, potrójny numer tego znakomitego czasopisma (redaktorowie; P. Janet i G. Dumas) poświęcony estetyce. Spory tom objętości przeszło czterysta stron zawiera dwadzieścia kilka artykułów wybitnych specjalistów. Artykuły podzielono na następujące grupy: estetyka ogólna, sztuka słowa, muzyka, sztuki plastyczne, architektura, sztuka prymitywna. (Paris. Félix Alcan. 1926. 8⁰. W następnym N-rze „Ruchu Literackiego" zamieścimy o nim obszerne sprawozdanie.

Das Geistige Europa, pod tym tytułem wyszedł niedawno rocznik wydany przez P. Friedricha Muckermann'a i dr. H. van De Mark'a (Paderborn 1925. str. 210). Znajdujemy w nim artykół prof. Wiktora Hahna o współczesnej literaturze polskiej, zwięźle informujący na 8 stronach o instytucjach i naszych wydawnictwach literackich i naukowych.

Zeitschrift für deutsche Philologie, czasopismo wychodzące od lat 50, przechodzi obecnie do nakładu W. Kohlhammera w Stuttgarcie. Redakcję pisma obejmują profesorowie P. Merker i W. Stammler z uniwersytetu w Gryfji (Greifswald). Czasopismo zamieszczać będzie rozprawy z zakresu germanistyki oraz wiadomości o ruchu na polu badań germanistycznych w innych krajach po za Niemcami. Do współpracownictwa z Polski zaproszono prof. dr. Zygm. Łempickiego z Warszawy

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą (w Warszawie, na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.

Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.

Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.

Korespondencję, dotyczącą spraw redakcyjnych, należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: Piotr Grzegorczyk, Warszawa, ul. Wilcza 11 m. 7.

Druk Klamkowskiego i Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5. Tel. 91-03.